PROSTYCH SŁÓW, ODWAŻNYCH MYŚLI,
TRAFNYCH UCHWAŁ I WYBORÓW

ŻYCZYMY

DELEGATOM NA IV KONFERENCJĘ
SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZĄ PZPR

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

3
(171)
KONTAKTY
22 I 1984
cena
10 zł

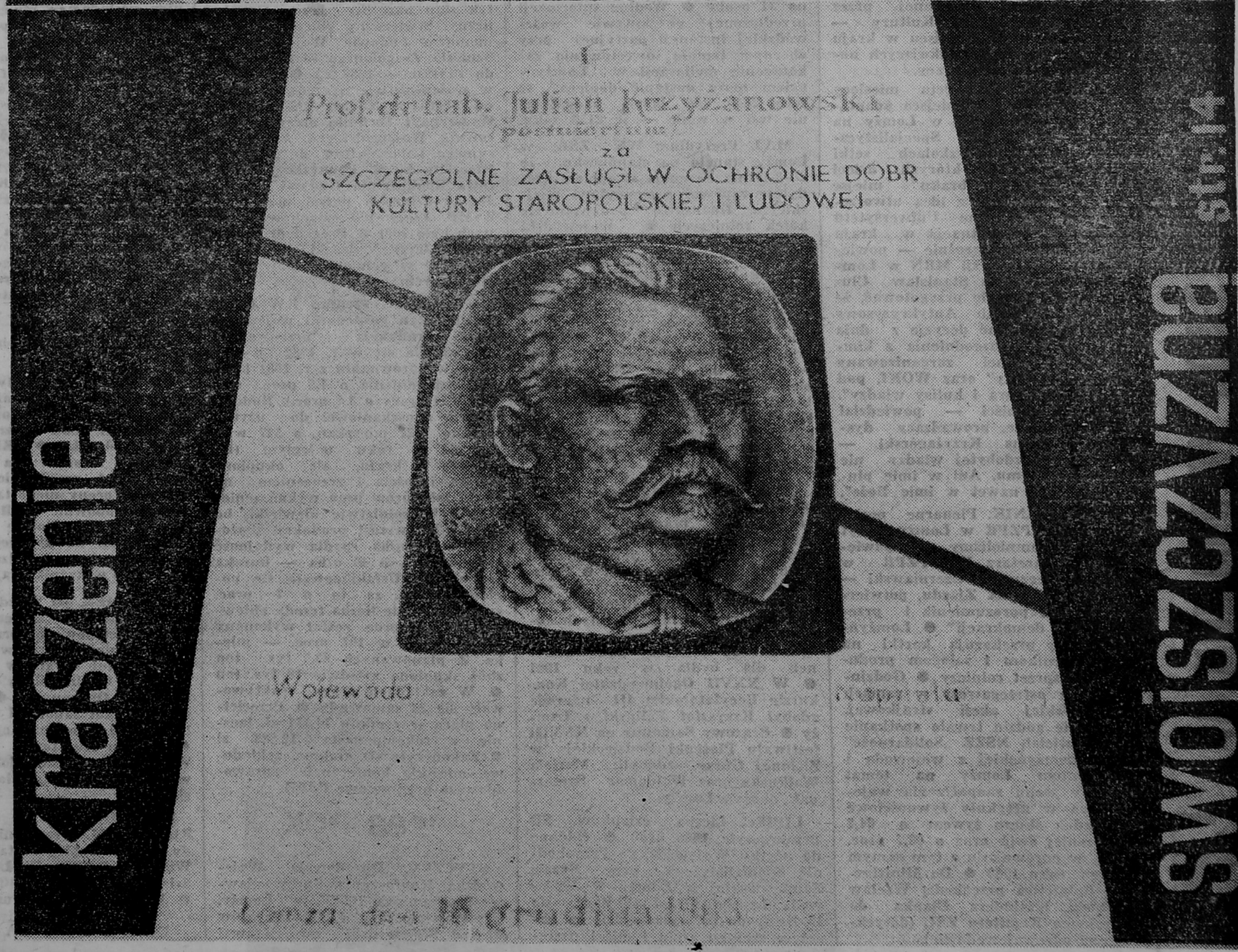

W NASTĘPNYM NUMERZE: jak się drzewiej bawili, czyli „Karczmy polskie" ▲ komu ziemię? ▲ na przekór losowi, czyli „Szkoła charakterów" ▲ o poszukiwaniu tożsamości ▲ w gronie laureatów ▲ co po krytyce? ▲ zaproszenie do łomżyńskiego muzeum ▲ wspomnienie czystej wody ▲ ciąg dalszy chińskiej „Księgi Zmian".

1981 ROK

CZERWIEC. III Wojewódzka Konferencja Partyjna. — Obudził nas dopiero Sierpień — powiedziała przed Konferencją jedna z delegatek, Barbara Krasowska. Spośród pięciu kandydatów na stanowisko pierwszego sekretarza KW PZPR delegaci wybrali Włodzimierza Michaluka ● I Wojewódzki Zjazd ZMW. Delegaci z około 30 kół skupiających ponad 500 członków wyłonili swoje organa przedstawicielskie. Przewodniczącym Zarządu został Jerzy Dołęgowski ● Czesław Miłosz był gościem Łomżyńskiej Wiosny Poetyckiej ● Brązowy Samowar na XVII Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze otrzymał Waldemar Samordak z Łomży.

LIPIEC. W IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR uczestniczyła 17-osobowa delegacja z Łomżyńskiego. Rolnik, Witold Malinowski został członkiem KC PZPR, a Włodzimierz Michaluk zastępcą członka KC PZPR ● Pierwsza w Łomży dyskusja panelowa pod hasłem: „Polskie zakręty" zorganizowana przez „Starcia" — Klub Dyskusyjny „Kontaktów" ● Przy „Kontaktach" powstaje Muzeum Straszydeł, Demonów i Niesamowitości.

SIERPIEŃ. Zbyt spokojnie i mało konkretnie, jak na to, co się dzieje wokół, przebiegała wojewódzka narada aktywu partyjnego. W Łomży wzrost napięcia. „Solidarność" — zapowiedziała strajk z powodu — jak obwieszczono — „niezrealizowania umowy przez władze województwa o wygospodarowanie dodatkowych pomieszczeń na przedszkola". Ten problem podniosły organizacje partyjne, ich głos nie był jednak brany pod uwagę ● Rozpoczął działalność Wojewódzki Sztab Antykryzysowy pod przewodnictwem wicewojewody Stanisława Ciupy ● Dom Środowisk Twórczych w Łomży według klasyfikacji dokonanej przez Warszawski Instytut Kultury — znalazł się na IV miejscu w kraju wśród placówek poszukujących nowych metod i form pracy.

WRZESIEŃ. Od pięciu miesięcy nie może ruszyć z miejsca adaptacja budynku WOKI w Łomży na Zespół Przychodni Specjalistycznych ● W przedszkolach setki odwołań rodziców, których dzieci nie przyjęto z braku miejsc ● ZMW wystąpił z ideą utworzenia w Łomżyńskiem Uniwersytetu Ludowego ● „Sytuacja w kraju rysuje się wręcz groźnie — powiedział na XXII Sesji MRN w Łomży, wicewojewoda Stanisław Ciupa. — Musimy się przygotować, że Wojewódzki Sztab Antykryzysowy może podejmować decyzje z dnia na dzień, bez uzgodnienia z kimkolwiek ● Panel zorganizowany przez „Kontakty" oraz WOKI, pod hasłem: „Kultura i kulisy władzy". „Polscy komuniści — powiedział na zakończenie, prowadzący dyskusję, Klemens Krzyżagórski — tej krwawo zdobytej władzy nie oddadzą nikomu. Ani w imię pluralizmu, ani nawet w imię Boże".

PAŹDZIERNIK. Plenarne posiedzenie KM PZPR w Łomży. „Zbyt szybko zapomnieliśmy — powiedział I sekretarz KM PZPR w Łomży, Mieczysław Czerniawski — o pryncypiach IX Zjazdu, potwierdzeniu linii porozumienia i przestrzegania demokracji" ● Łomżyńscy rolnicy przekazują kartki na mięso górnikom i załogom produkującym sprzęt rolniczy ● Godzinny strajk ostrzegawczy w ramach ogólnopolskiej akcji strajkowej. Dwanaście godzin trwało spotkanie przedstawicieli NSZZ „Solidarność" Ziemi Łomżyńskiej z wojewodą i prezydentem Łomży na temat poprawy stanu zaopatrzenia województwa w artykuły żywnościowe ● Spadek skupu żywca: o 64,2 proc. mniej świń oraz o 68,7 proc. bydła, w porównaniu z tym samym okresem roku 1980 ● Do Ministerstwa Rolnictwa przechodzi Wacław Redliński, Kazimierz Cłapka do Naczelnego Komitetu ZSL (dotychczasowi wicewojewodowie).

LISTOPAD. Przed IX Nadzwyczajnym Kongresem ZSL odbyła się w Łomży narada aktywu wojewódzkiego. Jej uczestnicy podkreślali, iż Stronnictwo traci autorytet, ponieważ nie zabiera głosu w ważnych dla kraju aktualnych problemach ● Pierwszy okres działalności Terenowych Grup Operacyjnych ● Uroczyste obchody 63 rocznicy odzyskania niepodległości. W miejscu, gdzie zginął dowódca 10 brygady POW, Leon Kaliwoda, ponownie wmurowano tablicę pamiątkową ● III Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza ZSMP. 140 delegatów reprezentowało 18-tysięczną rzeszę członków. Przewodniczącym został Roman Engler ● W ciągu ostatnich 10 miesięcy wojewódzka organizacja partyjna zmniejszyła się o 5065 członków, przyjęto w tym czasie 27 osób ● Mianowanie Eugeniusza Mioduszewskiego, dotychczas sekretarza WK ZSL, oraz Zdzisława Truszkowskiego, prezesa Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej — na stanowiska wicewojewodów ● Powstało Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka"

STAN WOJENNY. Pierwszy po odwieszeniu numer „Kontaktów" ukazał się 4 IV 1982 r.

1982 ROK

KWIECIEŃ. Plenarne posiedzenie KW PZPR poświęcone było wdrażaniu nowych zasad ekonomicznych w gospodarce. — Każdy zakład musi sam zarobić na swoje utrzymanie — stwierdził dyrektor Zakładów Płyt Wiórowych w Grajewie, Jan Kowalski ● Wojewódzka Inspekcja Komisarzy, NIK oraz Wydział Kontroli i Instruktażu UW przeczesują siedziby urzędów gmin, instytucji i placówki obsługi rolnictwa ● Sesja WRN uznała rok 1981 za korzystny dla łomżyńskiego rolnictwa ● Zwolnienie ostatnich internowanych. W sumie w Łomżyńskiem internowano 34 osoby ● Według informacji przedłożonej egzekutywie wojewódzkiej instancji partyjnej przy obecnym tempie inwestowania zakończenie melioracji w Łomżyńskiem może nastąpić dopiero w roku 2040, zaś pełne zaopatrzenie wsi w wodę — w 2150 roku.

MAJ. Prezydium WK ZSL w Łomży stanęło na stanowisku, że 2—3-letnia karencja w spłacie kredytów zapewni samorządowi wiejskiemu finansowe podźwignięcie kółek rolniczych ● Wojewódzki Zespół Poselski stwierdził dysproporcje w przydziale sprzętu, np.: 1 siewnik na 10 ciągników, niski wskaźnik nawożenia — o 48 kg na hektar mniej niż w latach ubiegłych, niedobór pasz — zaledwie 48 proc. potrzeb ● Sytuacja wiejskiego szkolnictwa: 476 osób — na ogólną liczbę 2450 nauczycieli — pracuje w zawodzie bez kwalifikacji. Zginął w wypadku Wiesław Sielski, animator życia kulturalnego w Łomży ● Łomżyńskie zajęło w czytelnictwie III miejsce w kraju.

CZERWIEC. W aparacie partyjnym województwa, nie licząc sekretarzy KW, pracuje łącznie 126 osób zatrudnionych w 7 wydziałach, 40 instancjach terenowych i 2 komitetach zakładowych ● Franciszek Kamiński — rolnik ze wsi Ciechanowczyk (gm. Ciechanowiec) — został laureatem centralnych eliminacji XVII konkursu „Złotej Wiechy" za najlepszy nowy budynek dla bydła w roku 1981 ● W XXVII Ogólnopolskim Konkursie Recytatorskim III nagrodę zdobył Krzysztof Paliński z Łomży ● Brązowy Samowar na XXVIII festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze zdobyli: Mariola Wałkuska oraz Waldemar Samordak, oboje z Łomży.

LIPIEC. Liczba członków SD przekroczyła 1000 osób ● Oddano do użytku Wojewódzką Przychodnię Specjalistyczną przy Szosie Zambrowskiej w Łomży ● Wojewoda Łomżyński od 15 lipca do 15 listopada br. wprowadził na obszarze szeregu gmin i miast postępowanie przyśpieszone przed kolegiami ● Kontrola Wojskowej Inspekcji Komisarzy w geesowskich sklepach wykazała brak podstawowych artykułów żywnościowych oraz kompletny niedostatek prostego sprzętu gospodarczego, zaś w magazynach GS oraz WZSR — rozgardiasz i bałagan ● Podczas wizyty w bułgarskim Widinie delegacja PZPR podpisała porozumienie o współpracy na lata 1982—83 między woj. łomżyńskim a okręgiem Widin.

SIERPIEŃ. Z inicjatywy Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego ukonstytuowała się Wojewódzka Komisja Inicjatywna PRON-u. W Łomżyńskiem działa 35 OKON-ów i 11 grup inicjatywnych.

WRZESIEŃ. Delegatem do Tymczasowej Krajowej Rady PRON został Edward Wróbel („PAX") ● 9718 przedszkolaków w 58 przedszkolach i 335 klasach zerowych, 46 700 uczniów szkół podstawowych oraz 9535 zawodowych i średnich wraz z 4260 nauczycielami rozpoczęło rok szkolny ● Zmarł ksiądz biskup Mikołaj Sasinowski, ordynariusz diecezji łomżyńskiej.

PAŹDZIERNIK. Powstało 7 brygad antyspekulacyjnych ● Na miejsce w Domu Opieki Społecznej oczekuje 330 osób ● Zakłady Płyt Wiórowych w Grajewie należą do grona 102 przedsiębiorstw — konsultantów reformy gospodarczej ● Wojewódzka Komisja Inicjatywna przekształciła się w Tymczasową Radę Wojewódzką PRON ● VIII plenarne posiedzenie WK ZSL zajęło się opieką zdrowotną oraz pomocą społeczną na wsi ● W ośrodkach wiejskich brakuje ok. 40 lekarzy, głównie pediatrów i stomatologów ● Reforma gospodarcza nie przynosi w Łomżyńskiem spodziewanych efektów. Odnotowano spadek produkcji. Kierownicy przedsiębiorstw tłumaczą to przejściem wielu pracowników na wcześniejszą emeryturę ● Na zaproszenie KC Komunistycznej Partii Litwy wyjechała do Wilna partyjna delegacja województwa.

LISTOPAD. Powstało 27 komitetów założycielskich związków zawodowych ● Wojskowe Grupy Operacyjne odwiedziły łomżyńskie budowy i zakłady budowlane. Ich stan określiły jako skandaliczny. Stwierdziły olbrzymie opóźnienie w budowie Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego (data oddania do użytku — 1986 r.) ● Pierwszą w województwie nagrodę naukową od Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki otrzymał kierownik Wojewódzkiego Weterynaryjnego Laboratorium dr Mirosław Kleczkowski ● Powstała Młodzieżowa Spółdzielnia Budowy Domów Jednorodzinnych powołana przez ZSMP. Liczy 196 członków (chętnych było 709) ● Prezydent Miasta Łomży Jerzy Newelski został zawieszony w pełnieniu obwiązków służbowych.

GRUDZIEŃ. Plenum KW PZPR oceniło stan gospodarki województwa: produkcja przemysłowa zmniejszyła się w r. 1982 o 9,8 proc. w porównaniu z r. 1981 (spadek zatrudnienia o 4,6 proc.; wydajności pracy o 3,4 proc.). Budownictwo mieszkaniowe: do użytku oddano 1127 mieszkań, o 527 więcej niż w roku ubiegłym (III miejsce w kraju, ale okupione gorszą jakością i zrzuceniem na barki lokatorów prac wykończeniowych). W rolnictwie niewielki, bo o 0,3 q/ha, wzrost produkcji zbożowej; o 60 q/ha spadła wydajność ziemniaka, a o 40 q/ha — buraka cukrowego. Ustabilizowało się pogłowie bydła, za to o 7 proc. zmniejszyła się liczba trzody chlewnej. W 130 proc. został wykonany skup żywca, w 107 proc. — mleka. Z planowanych 83,5 tys. ton zbóż skupiono zaledwie 18 tys. ton ● W zakładach pracy reaktywowały się 23 samorządy ● Przeciętna płaca w grudniu 11 171 zł, łącznie z rekompensatą 12 823 zł ● Zakończyły się gminne, zakładowe, miejskie konferencje sprawozdawczo-programowe PZPR.

1983 ROK

STYCZEŃ. Obradowała Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Programowa PZPR w Łomży. Uczestniczyło w niej 239 delegatów ● Sąd Wojewódzki zarejestrował 33 związki zawodowe ● Delegacja KC Komsomołu Litwy przebywała w Łomżyńskiem ● Urzędowanie rozpoczął nowy prezydent miasta Łomży, Wiesław Dębiński.

MARZEC. „Ponad podziały budujemy porozumienie narodowe" — pod tym hasłem obradował w Łomży I Zjazd Wojewódzki PRON ● Ingres nowego biskupa ordynariusza, ks. dr. Juliusza Paetza ● W gminach dramatyczna przepychanka z powodu wywieszenia list przydziału maszyn rolniczych ● „Społeczna rola krytyki" — panel Klubu Dyskusyjnego „Starcia" ● Trzecie w kraju, prywatne biuro podróży powstało w Łomży.

KWIECIEŃ. Wojewódzka Narada Aktywu Robotniczego. Z referatu w I kwartale br. wzrosła o 9,4 proc. produkcja sprzedana, w porównaniu z tym samym okresem ub. roku, zatrudnienie o 1 proc., wydajność o 8,8 proc. Zakłady pracy „nakręcają" wyniki produkcji przez wzrost cen ● Zarejestrowano 85 związków zawodowych ● 40 rozpraw o zanieczyszczenie wód odbyło się do maja br. Przedsiębiorstwa wliczają kary w koszty produkcji.

MAJ. Na posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR w Łomży dokonano krytycznej oceny tygodnika „Kontakty" ● W pierwszomajowych manifestacjach uczestniczyło (łącznie z obserwatorami wzdłuż tras przemarszu) 60 tys. osób ● I miejsce w kraju w ilości czytelników na 1000 mieszkańców zajęły łomżyńskie biblioteki ● 30-lecie działalności obchodził Wojewódzki Dom Kultury ● Stanisław Zieliński — za publicystykę młodzieżową — otrzymał nagrodę Zarządu Krajowego ZMW; Stanisław Zagórski — doroczną nagrodę „Warmii i Mazur" za redagowanie pisma „Kontakty" oraz podejmowanie ważkich społeczno-kulturalnych inicjatyw.

CZERWIEC. Komisja KW PZPR ds. polityki społecznej i zawodowej oceniła stan BHP w łomżyńskich zakładach pracy (w r. 1981 — 846 wypadków w tym 5 śmiertelnych; w 1982 — 1004, w tym 12 śmiertelnych) ● W Łomżyńskiem tytułem eksperymentu powstało 41 punktów mechanizacyjnych. Rolnicy posiadający mniej niż 6 ha ziemi otrzymają komplet maszyn rolniczych w celu świadczenia usług ● Egzaminy do szkół średnich potwierdziły niski poziom wiedzy absolwentów szkół podstawowych, nie tylko wiejskich ● Jubileusz XXV-lecia Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej oraz XX rocznica działalności Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka ● Nagrody: Grażyna Kędzielawska, reżyserka Wytwórni Filmów Oświatowych, od sześciu lat mieszkająca w Łomży, zdobyła na Krakowskim Festiwalu Filmów Krótkometrażowych Srebrnego Lajkonika za film „Góra". Władysław Tocki, dziennikarz „Kontaktów" został laureatem nagrody im. Juliana Bruna — największego wyróżnienia, jakie może otrzymać młody dziennikarz.

SIERPIEŃ. Magazyny Państwowych Zakładów Zbożowych po brzegi wypełnione zbożem. Rolnicy zdawali zboże jeszcze ze zbiorów 1980 roku ● „Klasówka" z wiedzy o reformie: na 26 szefów łomżyńskich przedsiębiorstw 8 otrzymało oceny niedostateczne. Wojewoda ponownie zlecił przeprowadzenie kursów. Notuje się wzrost zachorowań na gruźlicę. Łomżyńskie znacznie wyprzedza pod tym względem wskaźnik krajowy.

WRZESIEŃ. III Zjazd WZKRiOR. Wielu delegatów stwierdziło zbyt słabe występowanie przez Zarząd w obronie interesów rolników ● Trzy dni trwała w Czerwonym Borze II Ogólnopolska Spartakiada Sportów Obronnych ● Dziesięć nowych „autosanów H 935" zasiliło łomżyńską komunikację miejską ● Nowym Kuratorem Oświaty i Wychowania został dotychczasowy wicekurator — Stanisław Krasowski.

PAŹDZIERNIK. II Wojewódzki Zjazd PRON. Przewodniczącym Rady Wojewódzkiej został Edward Wróbel („PAX"). W Łomżyńskiem działa już ok. 200 OKON-ów ● W podstawowych organizacjach

CIĄG DALSZY NA STR. 15

IV WOJEWÓDZKA KONFERENCJA SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZA 21.01.1984 r.

SAMOKRYTYCYZM PRZECIW odwadze

PRZESŁUCHANIE

Znani są z pierwszych stron gazet, z radia, telewizji, publicznych wystąpień. Czytamy i słuchamy ich i o nich. Są swego rodzaju elitą polityczną, naukową, kulturalną. W gruncie rzeczy nie wiemy jednak o nich nic. Sztywne, oficjalne słowa przemówień, metafory poetyckie, gra na scenie — nie mówią wiele o ich cechach charakteru, usposobieniach, gustach i zainteresowaniach. „Kontakty" postanowiły nieco rozszyfrować tych „nie znanych znanych", poddając ich swoistemu „przesłuchaniu". Dziś odpowiada PREZES PAN-u, prof. dr hab. ALEKSANDER GIEYSZTOR.

1. Czy kocha Pan siebie?

— Gdy patrzę na siebie z boku, mniej się sobie podobam, niż gdy się przyglądam od środka.

2. Co jest Pańską główną zaletą?

— Ciekawość świata i ludzi. Prowadzi ona do stałego wzbogacania się, ale jednocześnie rozprasza.

3. A wadą?

— Jak wyżej.

4. Jaką cechę ceni Pan najbardziej:

a) u podwładnych,

b) u zwierzchników?

— U podwładnych — lojalność, u zwierzchników — podwójną lojalność (w obie strony).

5. Jakiej wady życzyłby Pan swym wrogom?

— Roztrzepania.

6. Kogo Pan bardziej nie cierpi: głupiego przeciwnika czy inteligentnego pochlebcy?

— Gdybyśmy przestawili przymiotniki, łatwo byłoby powiedzieć: inteligentny przeciwnik jest lepszy od głupiego pochlebcy.

7. W czym Pan był zawsze najlepszy?

— W uczeniu się i... uczeniu innych.

8. Kiedy użycie siły może być usprawiedliwione?

— Kiedy trzeba uratować wartości nadrzędne. Kłopot tylko z uporządkowaniem tych wartości.

9. Co najbardziej dzieli ludzi: wiek, pochodzenie, pieniądze, światopogląd, stanowisko?

— Światoopgląd, rozumiany nie tylko jako ideologia i przekonania, ale przede wszystkim jako mentalność.

10. Proszę uzupełnić zdanie: „Idea jest dla człowieka..."

— Sterem, żeglarzem, okrętem.

11. Co jest dla Pana absolutnym arcydziełem?

— Mam smak klasyczny: cały Leonardo da Vinci i cały „Pan Tadeusz".

12. W jakim towarzystwie czuje się Pan najlepiej?

— Mężczyzn i kobiet we właściwej proporcji.

13. Czego najbardziej się Pan wstydzi w swoim życiu?

— Słabości w matematyce.

14. A czym chlubi?

— Samokrytycyzm odbiera odwagę odpowiedzi.

15. Wyłączając Polskę, w jakim kraju chciałby Pan mieszkać na stałe?

— We Włoszech pod koniec życia; dawniej — we Francji.

16. Najwybitniejsza postać z historii Polski?

— Wybitne postacie związane są z wielkimi koniunkturami historii, dlatego najpierw trzeba odpowiedzieć na pytanie, która z tych koniunktur wydaje się najwybitniejsza. Można się wahać pomiędzy Mieszkiem I, Kazimierzem Wielkim, Janem Kochanowskim, Tadeuszem Kościuszką i ciągnąć w stronę naszej złożonej współczesności.

17. Osoba najbardziej godna pogardy w historii ludzkości?

— Tych też jest kilka, w zależności od rytmu dziejów: Kain, Judasz, Hitler...

18. Kiedy człowiek jest bogaty?

— Wtedy, kiedy o tym dowiaduje się od innych.

19. Jaka powinna być maksymalna rozpiętość dochodów?

— W naszych warunkach: 1 do 4.

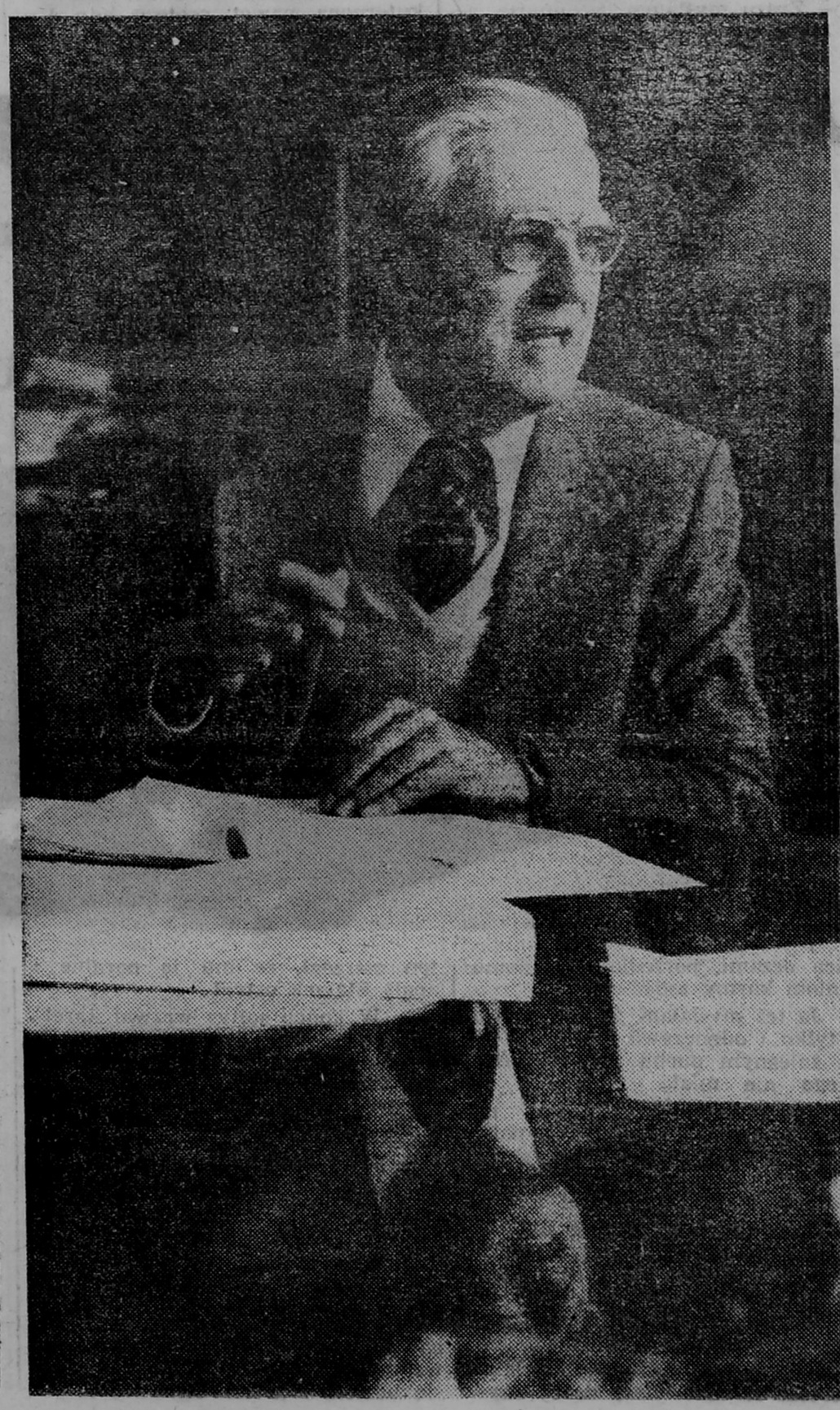

20. Czym, według Pana, jest przystosowanie się do sytuacji?

— Niestraceniem twarzy, a przysporzeniem mienia, i to nie tylko własnego.

21. Czy zawsze wierzy Pan, że 2+2=4?

— Muszę wierzyć, jeżeli takie zdanie wypowiada grono ekspertów. Czasem to zdanie jest męczące.

22. Kto powinien być najlepiej wynagradzany: wybitny naukowiec, artysta, rzemieślnik czy polityk?

— Każdy w swojej dziedzinie na porównywalnym wysokim poziomie.

23. W co Pan wierzy?

— W życzliwość ludzką.

24. Czy polityk powinien reformować społeczeństwo zgodnie ze swoimi przekonaniami, czy zgodnie z pragnieniami społeczeństwa?

— Polityk powinien wiedzieć tyle, co społeczeństwo, ale zawsze cokolwiek lepiej.

25. Gdybym sam decydował o losach kraju, podjąłbym następujące decyzje:

— Nie decyduj sam o losach kraju, zawierz także innym.

26. Jak godzi Pan postawę prywatną z publiczną?

— Staram się o zgodność obu, acz z różnym powodzeniem.

27. Czy uważa Pan, że w ciągu najbliższych pięciu lat konflikt nuklearny jest możliwy?

— Niestety, możliwy, choć może nie globalny.

28. Co przychodzi panu na myśl, gdy słyszy pan słowa:

a) patriota,

b) komunista?

— W obu przypadkach — znakomite przykłady wierności idei i trudności realizacji.

29. Przywary Polaków to:

— Lista długa, ale nie wyłącznie polska: zawiść, brak dyscypliny itd.

30. A zalety?

— Podobnie jak z wadami. W obu przypadkach ostrożnie z charakterem narodowym! Posługujemy się tym słowem w doraźnych polemikach i moralistyce. Lepiej nie uogólniać, a pokazywać palcem ludzi i grupy — rzecznicieli wad i zalet.

31. Krytyka jest dla mnie:

— Nie zawsze przyjemnością, ale bardzo często pożytkiem.

32. O czym chciałby Pan przede wszystkim przekonać Polaków?

— Że normalna praca, ze wszystkimi jej konsekwencjami, może nam przywrócić należne miejsce.

33. O czym chciałby Pan przekonać samego siebie?

— Że dam sobie radę z zaległościami.

Fot. GABOR LÖRINCZY

zbliżenia

WIESŁAW KOŁOWSKI

SKARB

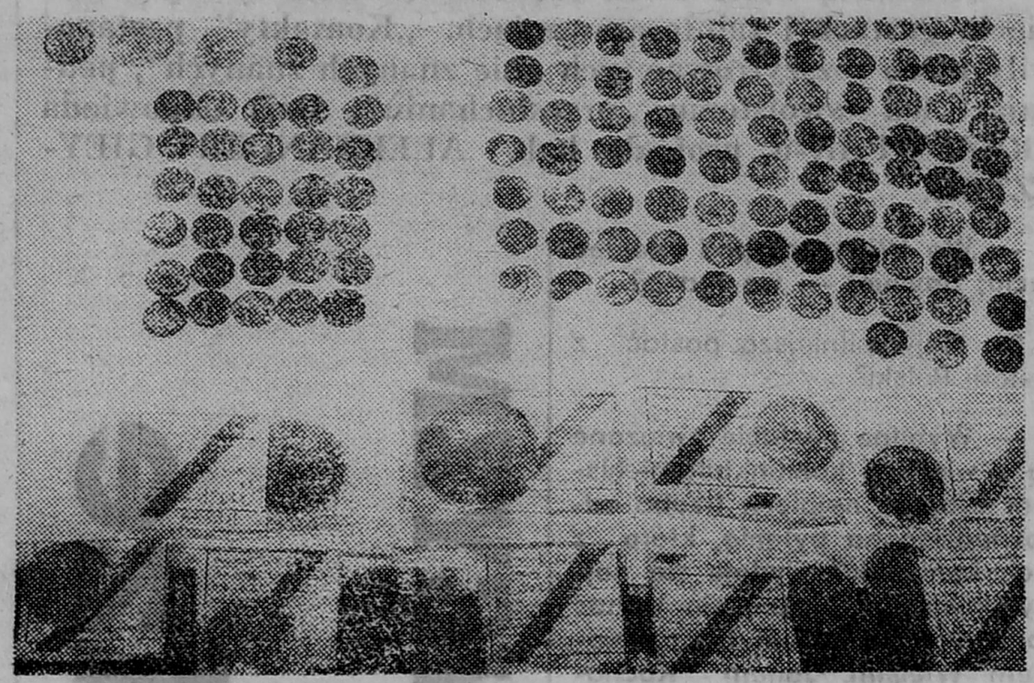

Latem 1983 r. przy wylewaniu fundamentów pod budowę domu we wsi Białe Szczepanowice (gmina Czyżew) robotnicy wykopali gliniany dzbanek. Na tym kończą się fakty bezsporne. Dalej — według jednej z wersji — było tak: majster prowadzący budowę podniósł (ważące około 3 kilogramów) naczynie, a to pękło mu w dłoniach i posypały się monety. Zbierali je wszyscy obecni.

Na tym historia odkrycia skarbu zakończyłaby się niechybnie, gdyby nie brzydka cecha rodzaju ludzkiego — chciwość. Jeden z „udziałowców" znaleziska poczuł się pokrzywdzony: uznał, że nie otrzymał tyle, ile powinien, i po sprawiedliwość udał się do milicji. Milicjanci z czyżewskiego Posterunku MO i Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Wysokiem Mazowieckiem wykazali błyskawiczny refleks. Jeszcze tego samego dnia odzyskali 40 monet. Była to nietypowa akcja milicyjna. Aby uniknąć pomyłek, odbierano mieszkańcom wsi wszystkie monety wypuszczone przed rokiem 1945. Wśród nich trafiło się i przedwojenne 5 groszy.

Krzyżowały się poszlaki. Wertowano przepisy. Okazało się, że majstra prowadzącego budowę, który dopuścił do rozgrabienia skarbu, może ukarać najwyżej kolegium. Ustawa o ochronie zabytków i „Kodeks cywilny" przewidują, że to, co zostało wykopane z ziemi, jest własnością Skarbu Państwa. Znalazca ma prawo do tzw. znaleźnego, sięgającego 10 proc. wartości przedmiotów. Jeśli ich nie zwróci, może być potraktowany jako złodziej i ukarany według przepisów „Kodeksu karnego". W tym przypadku prokurator uznał, że majster nie znał przepisów i odstąpił od kierowania sprawy do sądu.

Milicjanci stukali do każdych drzwi we wsi. Zawiadomili też sklepy „Desy" w Białymstoku i Warszawie. Wkrótce wyszedł na jaw fakt, że jeden z mieszkańców wsi przekazał warszawskiej „Desie" dziewięć srebrnych monet.

Po kilkumiesięcznych poszukiwaniach milicja odnalazła 140 monet z XVI i XVII wieku. Trudno snuć przypuszczenia na temat pochodzenia skarbu. Mógł je zgromadzić dawny mieszkaniec wsi, który się wzbogacił na wojnach szwedzkich, bowiem było wśród nich 91 szwedzkich szelągów (bitych z przeznaczeniem dla Inflantów), 31 szelągów miedzianych, zwanych „boratynkami" (od dzierżawcy królewskiej mennicy, Tytusa Liwiusza Boratiego), 9 monet srebrnych (wśród nich — pół talara węgierskiego z czasów Ferdynanda III, niderlandzki talar krzyżowy, ort gdański, ort toruński i kilka monet XVIII-wiecznych.

Za panowania Zygmunta III Wazy, kiedy ów skarb był prawdopodobnie gromadzony, orty miały wartość 10-18 groszy. Natomiast na grosz składały się trzy szelągi. Dla orientacji — wysokość zarobków w tym okresie: organista dostawał miesięcznie 480—700 groszy, starszy w cechu (tygodniowo) 28—30 groszy, trębacz miejski (kwartalnie) 160—175 groszy, uczeń tkacki (tygodniowo) 20—25 groszy, mistrz ciesielski (tygodniowo) 35 groszy, pisarz miejski (tygodniowo) 150—260 groszy. Ceny natomiast kształtowały się następująco: kura — 1 grosz, ćwiartka wołu — 40—60 groszy, para butów 15—30 groszy, garniec piwa 3 grosze, gorzałki 6—9 groszy.

Znalezione monety nie przedstawiają dzisiaj wielkiej wartości materialnej. Dziewięć srebrnych oddanych do sprzedania „Desie" fachowcy wycenili na 24 tysiące złotych.

Skarb ma głównie wartość naukową. Niedobrze więc, że stał się on łupem zachłanności. Jego właściwe miejsce to Muzeum Okręgowe w Łomży.

interwencja

Poduszka z kłaczego pierza

LESZEK CZYŻ

Tak jej tutaj leżeć kazali! Kiedy ruszał wiatr drzwiami, to tylko białe nogi było widać. I nikomu nie dali podejść! On zaraz siekierą wymachiwał i wrzeszczał, że ubije każdego, kto się zbliży do komórki.

— Znęcał się nad matką, odkąd mu ziemię przepisała! Starego się bał, bo on go lał, i to jak go lał! Cała wieś słyszała. Ale po śmierci ojca na starej się odgrywał za to, że go nie obroniła, kiedy ożenił się z tą swoją bez ojcowskiego błogosławieństwa. Chodził potem przez dwie niedziele jak jakiś kuśtyk. Jedni mu współczuli, inni się śmiali, że, zamiast z dziewką, obżenił się z ojcowską kłonicą.

— Jak ojciec umarł, to tak jej dokuczyli, że ziemię im przekazała!

— Potem zaś ją męczyli: strawy żałowali, przyodziewek co lepszy posprzedawali i wypędzili spać do chlewa.

— Nie skarżyła się nikomu?

— Na początku chodziła z płaczem po pomoc, a potem, jak syn ją kilka razy zdybał w kącie przy wygódce i sprał po gębie, „żeby miała o co płakać", to się bała chodzić i całe nieszczęście dusiła w sobie.

— Wieś chciała jej pomóc. Niektórzy pisali nawet do prasy. A potem, jak niczego na ten temat nie wyczytali, to i przestali interweniować.

— On zapowiedział, że jak mu będziemy smrodzić, to nas spali. Z takim nigdy nie wiadomo!

— O, tutaj leżała, wedle tej brózki. Chodzili ludziska, patrzyli, ale na gumno bali się wkroczyć, bo on kręcił się cały czas przy obejściu, a ta jego też łypała białkami przez okno.

— Zrazu myślałem, że umarła, ale kiedy zobaczyłem, że stęka i wyciąga oczami, poszedłem do domu świniom karmy zadać.

— Ja też myślałam, że ona potkła się tylko i odpoczywa albo i śpi w tym śnieżnym puchu. W komórce takiego nie miała.

— Jak przedwczoraj padła na śniegu, to ją zaraz kruki szczypały. Nic tu po mnie, pomyślałam, skoro i tak już nie żyje. A on śmiał się tylko i ludzi nie dopuszczał.

— Taki zupełnie zły nie był. W te siarczyste mrozy, co aż w płuca szczypało, pozwalał jej leżeć w sieni z kurami. Ale jak się tylko ociepliło, zaraz wygnał ją z chałupy, coby mu jajek nie podbierała.

— Ziemię ma niezłą, tylko łąka w deszcze zamaka. Gospodarzy chyba nieźle, kiedy go takie różne delegacje i wycieczki nachodzą i chwalą. Zamyka wtedy starą w komórce na skobel. Potem nosa zadziera i nawet do agronoma pierwszy rękę wyciąga!

— Czemu u was ludzie tacy mało nerwowi? Nikt się nie zdenerwował i nie stanął w obronie starej matki? Co was w takim razie czeka w przyszłości? Dzieciaki przecież na to wszystko pilnie patrzą i uczą się!

— Denerwowali my się. Staszek kuternoga nawet protezę odpiął i chciał mu nią przywalić! Ale jak ten ostrzegł, że mu ją porąbie i spali, Staszek ostygł.

— W końcu sołtys wezwał karetkę. Lekarzowi pozwolił podejść, ale ten był też w strachu, bo młody. Pokiwał głową tylko i powiedział, że podejrzewa wylew. Zabrali matkę.

— Jak moja stara była w mieście, to się dowiedziała, że wylew spowodował paraliż i że stara ze szpitala nie wyjdzie do końca swoich dni.

— Eeee tam. Ludzie są na mnie źli za tych, co tu przyjeżdżają oglądać gospodarkę. Im więcej mnie chwalą, tym bardziej wszyscy we wsi mnie nienawidzą. A nienawiść się udziela i ja też nienawidzę.

— Może nie jest tak źle? Mówią, że matki pan nie kocha.

— Oni za to kochają! Niech pan wpadnie kiedyś znienacka. Jak która nie w domu starców, to w szpitalu, a jeśli nie w szpitalu, to długo nie pociągnie, taka opieka. Matki do domu nie wpuszczam, bo dzieci się jeżą i muszę mieć spokój, a ona wiecznie się awanturowała i zadręczała nas prośbami. Wciąż jej coś dawaj! Ziemię mi zapisała, owszem, ale to nie znaczy, że ja jej wiecznie muszę coś dawać. W końcu mam swoją rodzinę!

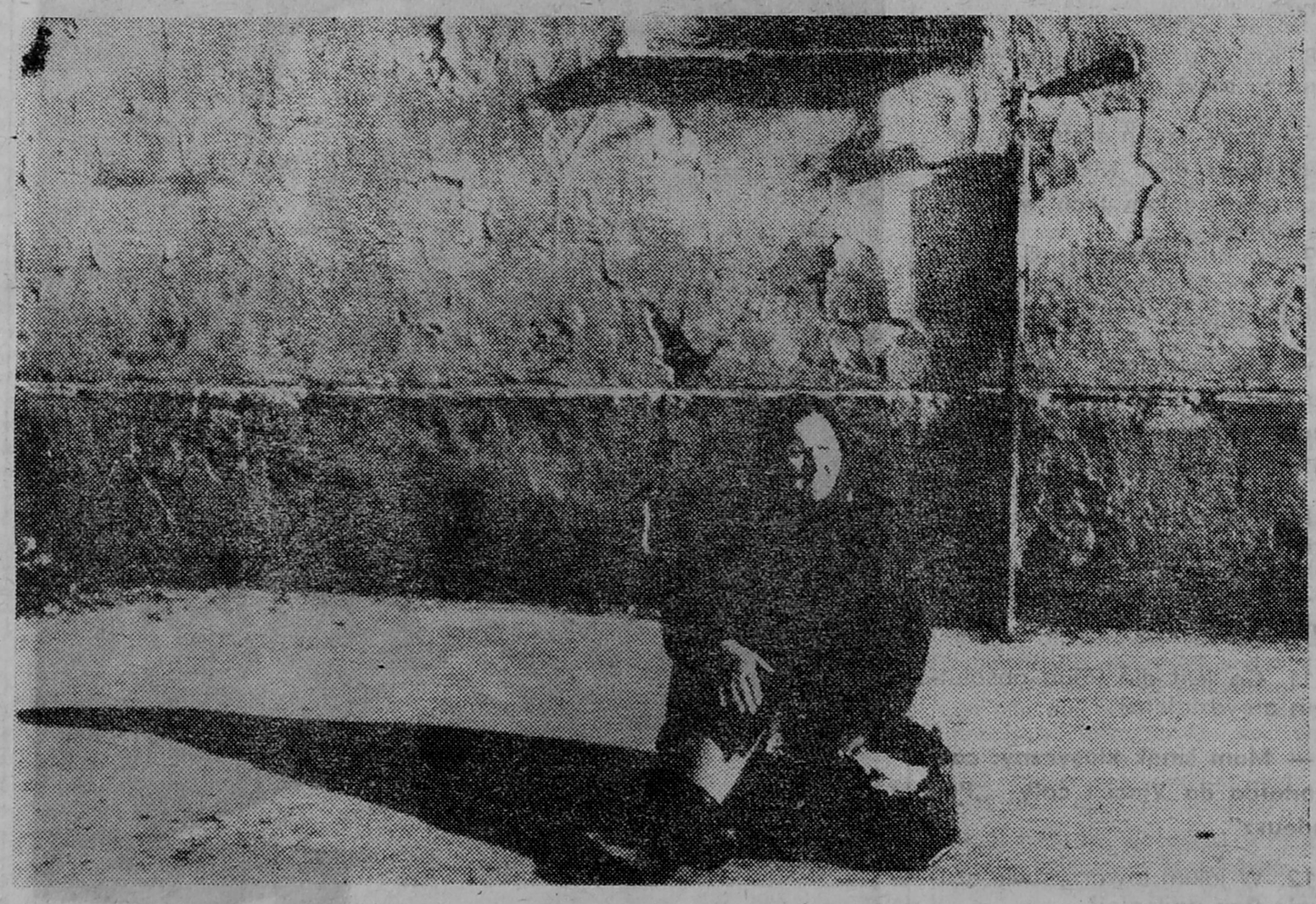

— Matka to nie rodzina? W komórce ją pan trzymał, jak królika?

— Bo jest gorsza niż królik! Wciąż judzi i gada na opak, a jak ugryziesz, to wrzeszczy, że mordują. W komórce zimno nie miała. Sam jej słomy podrzuciłem. Jest też derka i poduszka. Niech pan patrzy, jak nie wierzy.

Z obrzydzeniem dotknąłem wilgotnej poduszki. Powierzchnia jej nie ugięła się pod naciskiem mojego palca nawet o milimetr — twarda była jak kamień. Kiedy odchodziłem, zauważyłem, jak w błocie podwórza ochoczo taplały się podskubane kaczki.

Fot. GABOR LORINCZY

zdrowa anomalia

W różnych częściach świata wybuchają wygasłe od wieków wulkany, w krajach o umiarkowanym klimacie przytrafiają się rekordowe mrozy. Również i my, w Łomży — usłyszałem w pewnym wysokim urzędzie — mamy swoją anomalię. Jest nią złoty okres łomżyńskiej służby zdrowia. Zaczął się on z początkiem województwa, a najbardziej daje o sobie znać od dwóch i pół roku, czyli w czasie pierwszej (po IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR) kadencji.

Przyjmuję tę wiadomość jako dobrą prognozę, lecz taka interpretacja sukcesu byłaby jego spłyceniem.

Ziemia łomżyńska od lat słynęła ze znachorów, zamawiaczy i kowali-wyrwizębów.

Zawsze była dziewiczym terenem dla ludzi ze słuchawkami i w białym kitlu. Nieufnością darzono się wzajemnie — lekarz niechętnie zapuszczał się w ten zdrowotny matecznik, a jego pacjenci wątpili w kwalifikacje swego uzdrowiciela, chociażby dlatego, że ów krytykował ich wypróbowane metody leczenia: zamawianie choroby wywoływaniem ducha przodka, który niegdyś na nią umarł, zasypywanie rany piaskiem, wyrwanie zęba obcęgami lub dratwą.

Na 1000 noworodków umierało aż 140; przeciętna długość życia nie przekraczała 50 lat.

Dzisiaj przykłady te brzmią jak archaiczne przypowieści, lecz jakże dobrze były one znane jeszcze w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, a w niektórych domach nadal mają swoich zwolenników.

I nic dziwnego. W 1939 roku powiat łomżyński zatrudniał 33 lekarzy; sama Łomża liczyła wówczas około 36 tysięcy mieszkańców. Po wojnie zostało tylko 5 medyków. W końcu lat sześćdziesiątych daleko jeszcze było do liczby 100.

Przed wojną pracowały w powiecie łomżyńskim 92 pielęgniarki. To dużo, w stosunku do 1946 roku, gdy po latach pożogi i okupacji pozostało ich tylko 7.

Lekarz Prusiński powojenną, zawodową praktykę rozpoczynał od odgruzowywania, wspólnie ze swymi pacjentami, gabinetu chirurgicznego. Ściany sal podpierał deskami, a powybijane okna utykał, czym popadło. Do szpitala jeszcze w latach pięćdziesiątych chory musiał przynosić ze sobą łóżko, pościel i środki piorące.

W Szpitalu Wewnętrznym stropy się tak chyliły, że musiały być podpierane drewnianymi stemplami. Instalacja elektryczna w każdej chwili groziła zwarciem. Sufit od łóżek dziecięcych odgradzała ochronna siatka, bo kawałami odpadał zeń tynk.

Władza ludowa, mimo nieufności społeczeństwa, walkę o jego zdrowie rozpoczęła już od pierwszych dni swego działania. Prusiński 6 milionów złotych na remont szpitala otrzymał w kilka dni po przyjściu do pracy. Nie zatrudniał brygady remontowej, bo takiej nie było, a po drugie: poskąpiłby grosza. Chciał postawić jeszcze budynek gospodarczy i administracyjny. Zrobił więcej, bo pomagali mu pacjenci i społeczeństwo. Uporządkował nawet przyszpitalny park.

Równie ofiarnie tworzone były punkty, ośrodki zdrowia i izby porodowe. Nie wszędzie jednak akcja ta spotykała się ze zrozumieniem mieszkańców. W Szumowie przedstawicielkę powiatowego Wydziału Zdrowia, powstałego w 1951 roku, chronili funkcjonariusze MO, a powstającą placówkę potraktowano jak agendę przeciwnika politycznego. Ale mimo tu i ówdzie spotykanego chłodu, niechęci i szantaży wystarczyło zwolenników — twórców nowej sieci obiektów zdrowia, lokowanych niejednokrotnie w prywatnych mieszkaniach. Powstały w Nowogrodzie, Miastkowie, Wiźnie; izba porodowa — w Jedwabnem; a punkty zdrowia: w Drozdowie, Rogienicach, Przytułach, Dobrzyjałowie, Olszynach.

Najważniejsza była jednak kadra.

Bez własnych szkół (pierwsza: Zespół Szkół Medycznych — powstała w Łomży w 1959 roku, druga: Medyczne Studium Zawodowe — w 1974 oraz takie same: w Wysokiem Mazowieckiem w 1973 i w Kolnie — w 1974), które do 1983 roku — wraz z higienistkami, analityczkami i położnymi — opuściło 2007 osób, trudno byłoby dzisiaj mówić o dobrej sytuacji w łomżyńskim lecznictwie.

Łomżyńskie pielęgniarki próbuje podkradać Konstancin, oferując im nawet spółdzielcze mieszkania, o które w Łomży jest jeszcze bardzo ciężko. W hotelach mieszka 158 pielęgniarek, a potrzebuje takiego lokum jeszcze 188. Za sukces uważa się wywalczenie w roku ubiegłym 10, a w bieżącym — 8 mieszkań. W terenie jest podobnie: w Kolnie wykupiono jedno spółdzielcze i dwa kwaterunkowe, w Zambrowie: 2 z SM i 6 kwaterunkowych, w Wysokiem Mazowieckiem: 2 z SM, w Grajewie: 7 mieszkań w ubiegłym roku i 3 w bieżącym. Problemy byłyby jednak znacznie większe, gdyby średni personel medyczny przybywał spoza województwa, mimo to w 1983 r. brakowało 80 pielęgniarek.

Lekarzy trzeba jednak pozyskiwać z innych ośrodków. Od 1975 roku województwo ufundowało 191 stypendiów. Podjęło już pracę 67 absolwentów, a w latach 1984—88 przybędzie jeszcze 83. Poprawa w zatrudnieniu kadry medycznej — kolosalna, choć nie zatrudniono tylu lekarzy, ilu było potrzeba. Nadal czekają wolne etaty dla 30 medyków, 10 stomatologów, dwóch farmaceutów ze stopniem magistra.

Złoty okres łomżyńskiej służby zdrowia wynika z logiki sytuacji.

Nominacja Łomży na stolicę województwa spadła na nią niespodziewanie, gdy ta rozkoszowała się jeszcze ukończonymi niedawno inwestycjami: Zespolonym Szpitalem Powiatowym, liczącym 345 łóżek i 157 osób personelu, wybudowanym w 1969 roku i o 6 lat wcześniej wzniesioną Powiatową Przychodnią Specjalistyczną.

Szybko zaczęli napływać do niej migranci z regionu i różnych stron kraju — każdy ważny, potrzebny, upominał się o mieszkanie i — oczywiście — dobrą, życzliwą opiekę lekarską.

W pierwszym dziesięcioleciu województwa (dziesiąty rok rozpocznie się 10.06.1984 roku) liczba mieszkańców Łomży wzrosła o około 20 tysięcy. Takiej dynamiki przyrostu miasto nie osiągnęło nigdy. W ciągu 20 lat: od 1945 do 1965 przybyło tylko 10 tysięcy mieszkańców, a mówiło się wtedy z dumą o szybkim rozwoju miasta.

Wspaniałe jeszcze przed kilku laty inwestycje służby zdrowia przestały cieszyć, a coraz częściej stawały się powodem zmartwień, ponieważ robiło się w nich ciasno. Pękał w szwach i szpital przemianowany z Powiatowego na Wojewódzki. „Zmniejszyła" swoje rozmiary przychodnia. W tym czasie zaczęto wznosić kompleks budynków Komitetu Wojewódzkiego, zaś w 1978 r. oddano do użytku Urząd Wojewódzki.

Łomżanie patrzyli na nie ze zdumieniem, traktowali jako atrybuty władzy obrastającej w gabinety i fotele, lecz wciąż wydawało im się, że Łomży bardziej są potrzebne nowe przychodnie i drugi szpital. Z takim ciężarem w łomżyńskich sercach zbliżał się... Sierpień 1980.

W tym czasie nadal rósł zespół budynków przeznaczony dla Komitetu Wojewódzkiego i WOKI. Postępujące zbiorowe niezadowolenie zwróciło się przeciwko biurowej fasadowości i niedocenianiu najpilniejszych potrzeb społecznych, za jakie została uznana m.in. ochrona zdrowia. Krytykę zapoczątkowali członkowie partii. Przypomniano niegdyś dość znany fakt, iż po trzęsieniu ziemi w Skopje władze najpierw doprowadziły do odbudowy miasta — same gnieżdżąc się w barakach, później zabrały się do urządzania swoich siedzib.

Trafnie rozpoznając nastroje społeczne organizacje partyjne postulowały przyśpieszenie budowy szpitala. Ale instancja partyjna ani władze administracyjne nie miały wówczas już tyle siły, by wesprzeć oddolną inicjatywę. W rezultacie to, co partia mogła zdyskontować, zdyskontowali inni, choć to właśnie Wojewódzka Organizacja Partyjna oddała te budynki ku zdrowiu wszystkich mieszkańców województwa.

Darowany obiekt liczy 4923 metry kwadratowe i pomieści wszystkie specjalistyczne przychodnie i poradnie, ambulatorium, salę rehabilitacji, zaplecze magazynowe, socjalne, administracyjne, pogotowie ratunkowe, kolumnę transportu sanitarnego. Zarysowujący się konflikt został zażegnany.

Za dwa lata, jeśli nie będzie poślizgu, zmieni się sytuacja w łomżyńskich szpitalach. Nowy obiekt wzbogaci miasto o 610 łóżek, których łączna liczba wyniesie 2080. Przybędą następne oddziały intensywnej opieki, z wykresami stanu zdrowia na monitorze, nowe sale porodowe z telewizją przemysłową. Niektóre z tych urządzeń mają już szpitale w Wysokiem Mazowieckiem, Łomży, Grajewie.

Obecnie oczekiwane obiekty powinny wystarczyć na dłużej.

Wojewódzka Organizacja Partyjna traktuje uchwałę Egzekutywy KW PZPR z 24 maja 1983 roku w sprawie dalszej poprawy opieki zdrowotnej społeczeństwa łomżyńskiego jako aneks do porozumień społecznych.

Jest kadra. Są obiekty służby zdrowia: 7 szpitali, 16 przychodni, 56 ośrodków zdrowia, choć jeszcze nie wszystkie nowoczesne lub wyremontowane. (Zambrów i Grajewo doczekały się drugich aptek, a potrzebne są jeszcze trzy w łomżyńskim osiedlu Południe; dziewiętnastowieczne szpitale w Ciechanowcu i Szczuczynie oraz znacznie młodsze — z lat pięćdziesiątych — w Wysokiem Mazowieckiem i Zambrowie ciągle pracują w utrudnionych warunkach). Są też pacjenci. Potrzeba jeszcze spójnika „i". Czy uda się go znaleźć ludziom stojącym po obu stronach recepty?

Majowa Egzekutywa KW PZPR poprawę ochrony zdrowia uznała za niezwykle ważki problem w województwie, mobilizując wszystkich do usuwania tego, co szwankuje w mechanizmach tej ważnej dziedziny społecznego życia. Przedsięwzięcie to — ze wszech miar ważne i pożyteczne — przyniosło już pierwsze efekty: przychodnie rejonowe przedłużyły pracę do godz. 17.00; w Zambrowie — pełnią dyżury w wolne soboty, w Grajewie — przez całą dobę czynne jest laboratorium analityczne; lekarze mają więcej paliwa na wizyty u chorych w terenie. Nad terminowym oddaniem do użytku inwestycji służby zdrowia czuwa w Łomży Rada Wojewódzka Budowy Szpitala, z udziałem wojewody, paru resortów i Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej. Na 5 ostatnich budowach ośrodków zdrowia wykonawcy co tydzień rozliczają się z pracy przed lokalnymi władzami polityczno-administracyjnymi.

Jest to dopiero początek realizacji tego programu, który przede wszystkim, choć mobilizuje do pracy przeróżne firmy budowlane, montażowe i remontowe oraz organizacje i urzędy, w wyniku końcowym zbliża lekarza i placówki zdrowia do człowieka i jego dolegliwości.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

Fot. GABOR LÖRINCZY

Interwencje

kontakty kontaktów

Podczas czytania codziennej prasy regionalnej i oglądania programów telewizyjnych województw nasuwa się pytanie: „co dzieje się z tysiącletnim grodem łomżyńskim, który wydał tylu wspaniałych i mądrych ludzi?" Szczególnie bolesny jest artykuł J. Brodzinka pt. „Salomonowy wyrok na kiełbasę" zamieszczony w „Gazecie Współczesnej" (nr 295 z dnia 20 XII 1983 r.). Nakazuje on przerwać milczenie, aby pokazać mieszkańcom naszego województwa — i nie tylko — co by tu jeszcze można uśpić w Łomży lub w ogóle zlikwidować.

Celowo nie zamierzam podać daty powstania województwa łomżyńskiego, ale upłynęło sporo lat i co dalej? Mieszkańcy Łomży powiatowej pamiętają dokładnie, jakimi wysiłkami i trudnościami rozbudowywaliśmy miasto i cały powiat. W pierwszych dniach Łomży wojewódzkiej opracowane zostały szczegółowe programy najpilniejszych potrzeb we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego. W większości wypadków były to już sprawy na przedwczoraj. Programy te trafiły w godne ręce władz wojewódzkich i do dnia dzisiejszego nie widać ich realizacji. Czy przez okres tych kilkunastu ostatnich lat nie stać nas było na wybudowanie w województwie wybitnie rolniczym podobnych zakładów do tych, które powstały w Ostrołęce i Ełku lub przeprowadzenie należytych remontów już istniejących?

Tej sprawy nie wolno przemilczeć i należy szukać możliwości rozbudowy lub budowy najbardziej niezbędnych zakładów. Dzięki Spółdzielni Mieszkaniowej realizowane jest budownictwo mieszkaniowe, ale dalsze inwestycje nie napawają optymizmem. Wiele potrzeb zamieszczonych we wspomnianych już programach nie może doczekać się realizacji pomimo wielokrotnych opracowań dokumentacyjnych i składanych wniosków.

Sądzę, że opublikowanie mojego listu wywoła żywą dyskusję i może przyniesie efekty, o które mi chodzi.

MIECZYSŁAW CHMIELEWSKI
ŁOMŻA

★

W Łomży organizuje się Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury. W związku z tym, jako inicjator tego Stowarzyszenia, zwracam się z gorącym apelem do wszystkich — młodzieży i ludzi starszych, pracowników fizycznych i umysłowych — którzy czują w sobie potrzebę tworzenia, piszą wiersze, malują, rzeźbią, fotografują, grają na różnych instrumentach muzycznych, aby podali swój adres zamieszkania i rodzaj zainteresowań w celu stworzenia Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Łomży.

Celem RTSK będzie popularyzowanie dorobku twórców Ziemi Łomżyńskiej, dalsze doskonalenie umiejętności i rozwijanie zainteresowań. Paranie się twórczością pozwoli nam w ciekawszy sposób przetrwać życie.

Proszę o przysłanie zgłoszeń listownych na adres:

FRANCISZEK CWALINA
ul. WESOŁA 117
ŁOMŻA

★

Bardzo serdecznie dziękuję za list i zaległe numery „Kontaktów". Zaprenumerowałem sobie Wasze pismo i teraz jest już wszystko dobrze.

Czasami myślę sobie o Was, ludziach mało znanych, a tak miłych i życzliwych. Całej redakcji życzę szczęścia i zdrowia w Nowym Roku.

IRENA KASZTELAN
WARSZAWA

PRZED IV WOJEWÓDZKĄ KONFERENCJĄ SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZĄ

kontekst człowieka

Słowa te padły w Październiku 1956 roku. Te same słowa, ponownie adekwatne, przelały się w dyskusjach po Sierpniu 1980. *„Ideał sięgnął bruku* — z goryczą wyznała delegatka na III Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą w czerwcu 1981 roku. — *Jak to się stało, iż 3 miliony członków partii nie miały nic do powiedzenia?"*

Nie ma nic bardziej bolesnego nad świadomość powielenia tego samego zła.

Nie ma nic wartościowszego nad tę gorzką świadomość! To ona właśnie pozwoliła na rzetelną ocenę tego, co się w partii stało, i na surowe rzeczowe wyciągnięcie wniosków; towarzyszyła IX Nadzwyczajnemu Zjazdowi PZPR. W niej tkwi źródło przemian, jakie dały znać o sobie już w trakcie III Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej dwa i pół roku temu.

Rzetelna ocena przeszłości i sytuacji, w jakiej znalazła się partia, zaowocowała powrotem do zagubionych i wypaczonych praktyką ideałów marksistowsko-leninowskich.

Surowe wyciągnięcie wniosków wyznaczyło, poza decyzjami personalnymi, nowe demokratyczne zasady jako podstawowy element życia wewnątrzpartyjnego. Stworzyły one szansę dla czterech ważkich procesów. Po pierwsze: utrwalenia się realnego wpływu członków partii na program i codzienną działalność instancji. Po drugie: identyfikacji członków partii i wybranych przez nich przedstawicieli z podejmowanymi decyzjami i zamierzeniami. Po trzecie: utworzenia społecznych mechanizmów kontroli życia partii. Po czwarte: stworzenia z partii wzorca pracy społeczno-politycznej dla wszelkich organizacji i całego społeczeństwa.

Słowem: stworzony został wówczas jasny, klarowny obraz — jaka powinna być partia, która bierze na siebie ciężar poprowadzenia narodu w najtrudniejszych chwilach jego bytu.

Dziś, po trzydziestu miesiącach, nie sposób nie zapytać: jakimi barwami obraz ten wypełniła codzienność? Aby uczciwie odpowiedzieć na to pytanie, należy sobie uświadomić, iż okres ten określić można jako najbardziej złożony i trudny w powojennej historii PZPR. Kryzys społeczno-polityczny lat osiemdziesiątych, będący w istocie także kumulacją poprzednich, uzewnętrznił się — jak nigdy dotąd — z olbrzymią ostrością. Jeśli dopełnimy tę próbę charakterystyki choćby tylko o działania wrogich ośrodków dywersji ideologicznej, restrykcje gospodarcze oraz zakusy traktowania Polski jąko karty przetargowej w wielkiej grze politycznej świata, jasny stanie się ogrom barier, jakie na każdym kroku pokonywać musiała partia, by sprostać przyjętym na siebie obowiązkom wobec państwa i narodu.

Nie dziwi więc fakt, że za najważniejsze zadanie swej kadencji wybrana w 1981 roku instancja wojewódzka uznała: umocnienie zawartości wewnątrzpartyjnej oraz przezwyciężenie negatywnych zjawisk w samej partii i w życiu społecznym; przeciwdziałanie, w pierwszym okresie, anarchizacji, a później — budowanie frontu porozumienia narodowego; tworzenie politycznych przesłanek i warunków do wdrażania reformy gospodarczej.

Droga ta okazała się nader trafna. Bowiem od lipca 1981 roku do listopada 1983 organizacja wojewódzka zmalała o 5210 członków. Trud zadany sobie przez instancję, by rzetelnie poznać przyczyny odejścia tylu ludzi, zaowocował dającymi wiele do myślenia, ale zarazem wyznaczającymi środki zaradcze, wnioskami. Główne motywy porzucenia partii tkwiły w błędach i negatywnych zjawiskach w samej partii. Fundamentalnym elementem pracy instancji wojewódzkiej stała się więc w minionym okresie działalność ideologiczna. *„Słowo „towarzysz" powinno oznaczać »swój«* — powiedziała na Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Programowej rolniczka z gminy Szepietowo — *a największym polem naszej bitwy powinna być mrówcza praca u podstaw".* *„Ciekawi mnie, dlaczego argumenty związkowców na początku lat osiemdziesiątych bardziej trafiały do ludzi niż argumenty partii? Sądzę, że można to wytłumaczyć zanikiem instynktu klasowego, a jego przyczyną są mankamenty szeroko pojętego systemu wychowawczego społeczeństwa"* — mówił przed rokiem na tym samym forum delegat z Kolna.

„Nie chcemy partii, która przez to, że faktycznie administrowała wszystkim, co tylko w państwie było do administrowania, stała się olbrzymim urzędem.

Nie chcemy partii, w której podstawowe organizacje partyjne stanowiły coś w rodzaju Bezmyślnego Bloku Współpracy z kierownictwem, tkankę tłuszczową obrastającą zasadniczy szkielet, jakim jest aparat partyjny; masa członkowska nie może być dodatkiem pozorującym istnienie i funkcjonowanie maszynerii biurokratycznej.

Nie chcemy partii, w której działacz polityczny jest w zasadzie tylko kółkiem owej maszynerii, hierarchicznie zaszeregowanym, mającym z góry wyznaczony etat i sferę działania, kółkiem obracającym się tylko dlatego i pod tym warunkiem, że główny technik nakręcił centralną sprężynę.

Takiej partii nie chcemy".

Szczególną rangę nadano rocznicy 100-lecia polskiego ruchu robotniczego, obchodom Dnia Zwycięstwa, 1 Maja, 40-lecia LWP, rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Zorganizowano dwie konferencje teoretyczne, których dorobek ukazał się w wydawnictwach książkowych. Odbyły się 2 sympozja naukowe oraz 5 dyskusji panelowych, które stały się nową formą odpowiedzi na bieżące, nurtujące nie tylko członków partii, problemy. Założono 4 nowe filie WUML-u, które kształcą już 350 słuchaczy. W minionym roku objęto szkoleniem 75 procent organizacji w formie zebrań ideologicznych. Uzupełnieniem tej pracy była działalność informacyjno-odczytowa i wydawnicza.

Cel wszystkich tych działań był jeden: przywrócić ludzi pracy partii, a partię — ludziom pracy.

Można by powiedzieć: zrobiono w tym kierunku dużo. Można by jeszcze wymienić dziesiątki spraw, jakie przewinęły się przez posiedzenia plenarne; od roli i zadań partii po problemy reformy gospodarczej, wychowawcze, kulturalne, socjalno-zdrowotne, porozumienia narodowego, współpracy ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym, Stronnictwem Demokratycznym i innymi organizacjami, radami narodowymi, odbudowy związków zawodowych. Byłby to niewątpliwie ciekawy rejestr dokonań i potknięć, osiągnięć i porażek. Można by też przedzielić cały okres minionej kadencji cezurą przed-, po wprowadzeniu i po zniesieniu stanu wojennego. Były to wydarzenia o randze historycznej. Wszystko to jednak stanowi tylko kontekst człowieka. Jest wynikiem jego postawy, aktywności, wysiłku. A praca — to najpotężniejszy argument. Wobec każdego oponenta. Najprawdziwszym bilansem dokonań partii jest więc zawsze liczba tym argumentem pozyskanych. Partia włożyła już dużo wysiłku, by przybliżyć przyszłość, w której o liczbie tej będzie można mówić: masy.

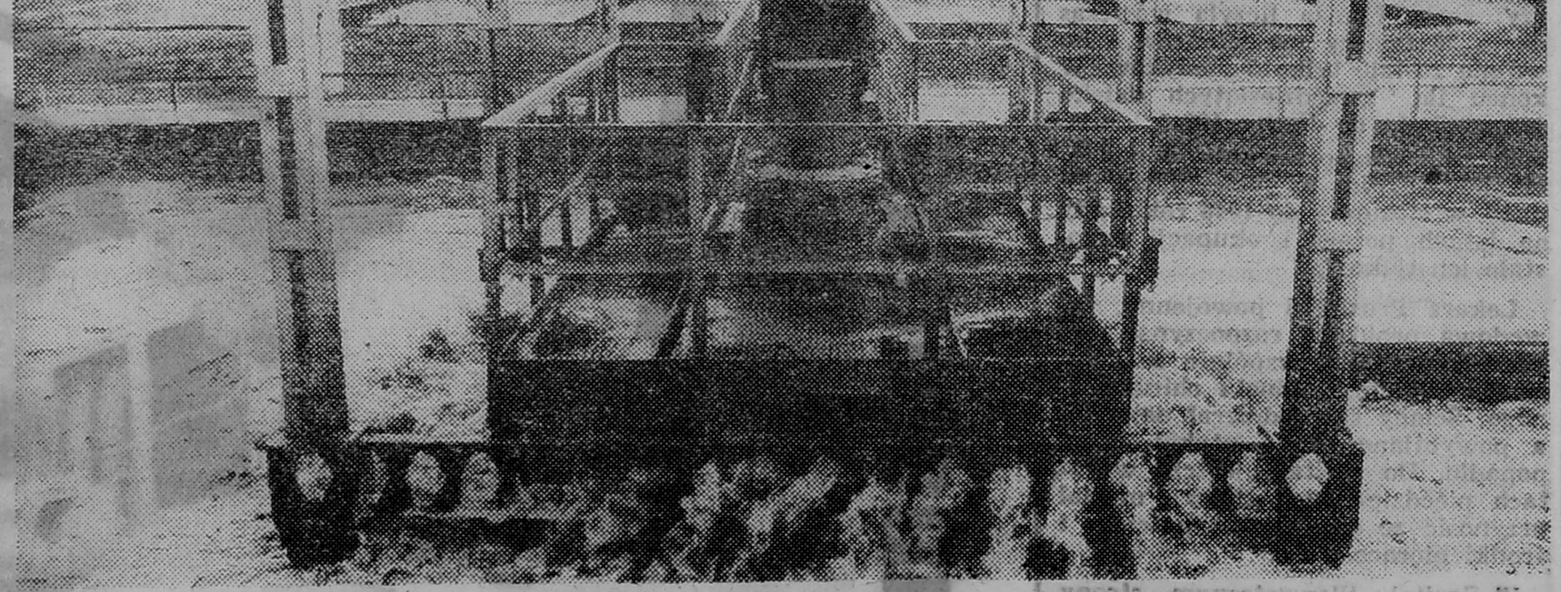

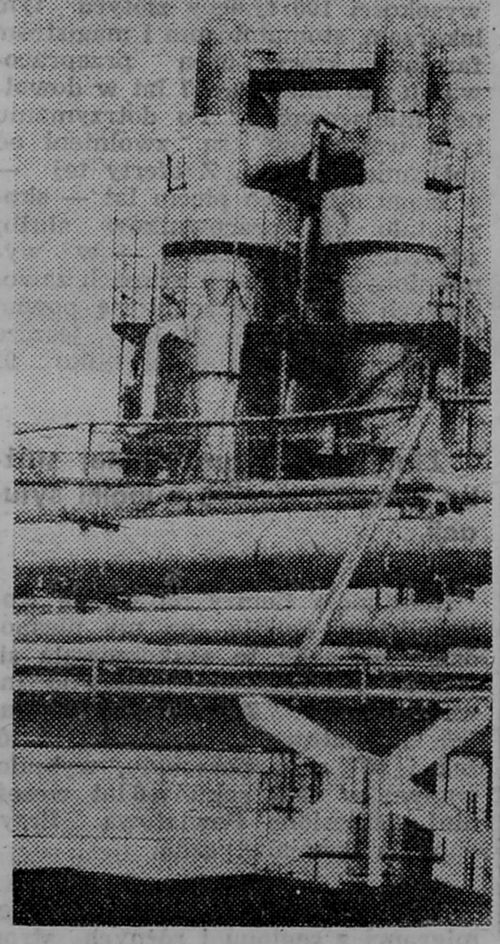

Fot. GABOR LÖRINCZY

JAN BISZTYGA

członek partii

kto to?

Cechą robotniczej, leninowskiej partii jest jej występowanie jako jednolitej siły ideowo-politycznej. W praktyce traktujemy partię jako zbiorowość, kolektyw, masy. Koniecznie trzeba jednak dostrzegać także funkcję i rolę jednostki, przykładać uwagę do udziału indywidualnych wartości ludzkich w kapitale dorobku zbiorowości. 40-lecie Polski Ludowej jest dobrą okazją do poruszenia tych tematów.

Mówienie o członku partii jako o jednostce, jego roli i funkcji w kształtowaniu historii naszego narodu ma kluczowe znaczenie dla wychowania społeczeństwa, a szczególnie młodego pokolenia. Chodzi mianowicie o to, żeby każde osiągnięcie, ale i każdy błąd, posiadały twarz, z kimś się identyfikowały, a nie były tylko ogólną oceną działania partii. Dojdziemy wtedy do większej sprawiedliwości w osądzie drogi, jaką dwa pokolenia Polaków przeszły w ostatnich dziesięcioleciach.

Partia jest jedyną siłą w historii, która uczciwie dokonała oceny swojej przeszłości. To jej daje siłę moralną i autorytet.

Socjalizm w Polsce narodził się z konieczności historycznej tak, jak wszystkie inne zjawiska postępu na całym świecie. Jego umocnieniu służyły przemiany europejskie po II wojnie światowej i one uwiarygodniły konieczność historyczną, pomagały komunistom przekonywać, że mieli rację precyzując w 1943 deklarację „O co walczymy, dokąd zmierzamy". Prawdą jest, że niecały naród tę konieczność dostrzegał.

Kim ma być dziś członek partii kierującej narodem polskim? Jego ambicją powinno być zrozumienie obiektywnych procesów rozwojowych, uświadomienie ich najbardziej dynamicznej części narodu. Jeśli — podobnie jak w 1944 roku — pojmie to tylko część społeczeństwa, będzie już to wielkie osiągnięcie, pozwalające mobilizować wokół ide. partii szerokie masy we współpracy z najbardziej wartościowymi sojusznikami — patriotami.

Partia rozpoczęła marsz ku socjalizmowi jako rewolucyjna mniejszość i stawiała sobie za ambicję porwanie szerokich mas ludzi pracy. Do kolejnego etapu przystępujemy jako partia, która tworzy ustrój, ale nie ma w kieszeni gotowych rozwiązań: musi zarazem odpowiadać za osiągnięcia i za popełnione po drodze błędy. Tej odpowiedzialności nikt z nas nie zdejmie i nie należy tego robić, ponieważ jest to dowód autentyczności partii budującej socjalizm, a wiadomo, że ustroju nie buduje się bez konfliktów i według określonych recept; przeciwnie: dzieje się to kosztem niepowodzeń, trudów, a niekiedy i łez. Takie zjawiska nie są obce i w innych ustrojach.

Polska jako ogniwo wspólnoty socjalistycznej ma do rozwiązania niezwykle ważny problem: w jaki sposób, przy poniesieniu r sądnych kosztów, wejść w wiek XXI jako naród nowoczesny, nie wlokący się za innymi, a równy innym. Potrzebna nam jest świadomość tego, co należy zmienić, a co kontynuować z minionego 40-lecia.

Co powinien wiedzieć członek partii o tych strategicznych sprawach? Mianowicie to, że jesteśmy narodem posiadającym cechy pozytywne dla budownictwa socjalistycznego, ale także — negatywne obciążenia. Nie są to obciążenia wrodzone, ale wynikające z losów naszej ojczyzny. Każdy członek partii powinien dokonać bilansu wewnętrznych wartości i zastanowić się, czy ma w sobie te cechy, które pomagają, czy te, które przeszkadzają w budowie socjalizmu. Jest to podstawowy warunek umacniania kondycji moralnej partii.

Drugim warunkiem jest zdobycie wej. Po jakimś czasie nie wszystkie błędy okazują się błędami. W niektórych przypadkach za szybko decydowaliśmy się na samokrytykę

Zbyt łatwo rozgrzeszono się podziałem prawdziwych i wymyślanych win na tych „na górze" i „na dole". Taka metoda może być skuteczna w partii opozycyjnej, ale nigdy rządzącej. Przecież nikt nigdy nie rozgrzeszy członka partii, który powie: „Ja w tym nie uczestniczyłem, to oni". Nigdy nie uzyska on autorytetu wśród swego środowiska

Członek PZPR — partii rządzącej musi jednoznacznie określić, kogo ta organizacja reprezentuje i czyje interesy realizuje. Partia marksistowska w swoich założeniach ma jedną fundamentalną zasadę (ktokolwiek próbował ją zmienić, doznawał wielkiej porażki): jest partią klasy robotniczej; tylko tej jednej klasy. Jeżeli lansowano ideę, że jest ona partią narodu, nie tylko zaciemniano istotną treść klasową funkcjonowania partii, ale dokonywano taktycznych błędów.

Bycie partią jakiejś klasy nie polega tylko na tym, że reprezentuje się jej interesy, lecz także na przekonaniu, że ta klasa w kłopotach będzie swojej partii i owej władzy bronić.

W Polsce zaczyna być rozpowszechniany pogląd (i to publicznie), że władza nie musi być kochana, lecz szanowana przez naród. Jest to — z gruntu — podstawowy błąd klasowego patrzenia na zjawisko w kraju socjalistycznym. Prawdą jest, że władza musi być szanowana, ale przez jedną klasę, klasę robotniczą; ta władza musi być lubiana. W innym przypadku nie będzie mechanizmów jej zdecydowanej obrony. Tej leninowskiej zasady nie można realizować zbiorowo, poprzez decyzje i uchwały instancji. Musi ona być realizowana przez jednostki rozumiejące mechanizmy socjalistycznej władzy, nie — władzy w ogóle.

W jednej z hut, po rozmowie i herbatce z dyrektorem, szliśmy na spotkanie z załogą. W pewnym momencie otworzyły się drzwi do sekretariatu i wszedł robotnik. Nagle usłyszeliśmy wrzask sekretarki: „Czy nie widzi pan, że jestem zajęta? Proszę zaczekać na korytarzu!" Robotnik wyszedł i czekał. Po tym krzyku łatwo sobie wyobrazić, jaką miał świadomość ten przedstawiciel klasy rządzącej o swej pozycji w społeczeństwie. A jego świadomość o partycypacji we władzy jest decydująca dla socjalizmu. Nie wyobrażam sobie, aby przedstawiciel klasy rządzącej np. Wielkiej Brytanii poszedł do urzędu i czekał na korytarzu. Ten, kto by mu to kazał, wyleciałby z pracy w ciągu paru minut. A czymże różnią się od siebie robotnik w ustroju socjalistycznym od kapitalisty w ustroju kapitalistycznym? I jeden, i drugi jest u siebie i na swoim.

Klasa robotnicza nie będzie tylko słuchała tego, co jej się mówi, ale będzie patrzyła w twarz partii, czyli obserwowała komunistów: jak działają, jak się zachowują, jaka jest ich skuteczność w służbie narodowi.

Robotnik — członek partii musi być człowiekiem światłym, tzn. dysponować wiedzą marksistowską jako orężem wymuszającym jego pozycję. Niekiedy to wymuszanie pozycji będzie zabiegiem bolesnym na zbiurokratyzowanej strukturze władzy, ale zawsze umacniającym socjalizm, więź partii z masami pracującymi. Robotnik musi mieć za sobą wiedzę, która popierałaby jego argumenty, kiedy przedstawiciel władzy nie postępuje według reguł marksistowskich.

Zarzut pod adresem bezdusznego przedstawiciela władzy, że nie umacnia więzi z masami, niewiele znaczy, natomiast wykazanie, że nie postępuje on zgodnie z zasadami socjalizmu, jest straszne.

Członek partii podlega takim samym prawom, jak każdy inny człowiek. Byłoby więc i nieprawdą, i nieszczęściem, gdybyśmy idealizowali wymogi wobec indywidualnego zachowania członka partii; podlega on ogólnoludzkim prawom, dotyczącym oceny moralnej, sprawiedliwości i in.

W minionym 40-leciu wytworzyliśmy powien stereotyp myślenia o członku partii: potulny, robi błędy wraz z kierownictwem, nie wychyla się — jest prawie ideałem. Jest to spostrzeżenie bardzo niebezpieczne. Zauważmy, ile wspaniałych postaci odpadło w historii 40-lecia tylko dlatego, że przeciwstawiły się złu, wypaczeniom i błędom. Problem polega na tym, aby młodemu pokoleniu pokazać, że ci ludzie mieli rację, natomiast inni, którzy niekiedy błyszczeli przez jeden sezon, nie reprezentują żadnych wartości moralnych. Przy czym kwalifikacja tych wartości musi się odbywać nie przez uchwały, lecz w konkretnych środowiskach zawodowych, a więc podlegać weryfikacji i ocenie mas.

Dziś wszyscy gremialnie narzekają, że partia się starzeje. Przeciwnicy socjalizmu budują strategiczne plany obalenia ustroju w Polsce poprzez oderwanie od partii i idei socjalizmu młodego pokolenia. I popełniają wielki błąd. Młodzież przyjdzie do partii, stanie na jej czele, będzie czynnikiem dynamizującym jej funkcjonowanie, wprowadzi naród w XXI wiek, tyle że pod dwoma warunkami: po pierwsze — jeśli odczuje, że partia przez działanie polityczne daje jej samodzielną możliwość (intelektualną i organizacyjną) wpływania i realizowania strategii rozwoju. Nie jest najważniejszym więc dla młodego pokolenia zabezpieczenie bytu, standardu życiowego, lecz kształtowanie strategii całego narodu, wszystkich pokoleń, według niekiedy wyidealizowanych zasad socjalizmu, ale wyzwalających zapał, emocje. Po drugie — kiedy w partii dokonywany będzie stały proces (nie rozliczeń, bo to już zostało zrobione) kwalifikacji reguł moralnych, jakie pomagają partii na danym etapie walki, a które jej przeszkadzają.

Młodzież wyobraża sobie idealną partię XXI wieku jako partię patriotyczną, sprawiedliwą, rozumiejącą te procesy wewnętrzne i zewnętrzne, które wzmacniają pozycję narodu, czyli posiadającą walory pozwalające na kierowanie narodem. Te cechy partii tworzą jej indywidualni członkowie.

Reprod. GABOR LÖRINCZY

działania społeczne

JADŹKA

JEZUS MARIA, PATROŃSKA! Pruje nieśpiesznie przez podwórze z elegancką dyplomatką, której zawartość dobrze znają w centralnych urzędach i instytucjach. W redakcji popłoch: dziewczęta z działu łączności z czytelnikami porzucają biurka i dają nogę w drugi koniec budynku, a dyżurny reporter rygluje się od wewnątrz w swojej dziupli. Tymczasem Patrońska nadciąga nieuchronnie jak tajfun Honoratka, pustoszący okolice Karaibów; przystanęła właśnie przy wejściu i przeżuwa bułkę zakupioną w pobliskim sklepie. Kiedy skończy, los tego kogo dopadnie, będzie nie do pozazdroszczenia.

Patrońska ma w stolicy stałą marszrutę. Najpierw gawędzi z dyżurnym prokuratorem w Prokuraturze Generalnej na Krakowskim Przedmieściu, później kołacze do Ministerstwa Sprawiedliwości, a po drodze obowiązkowo zagląda do Urzędu Ministrów i Biura Skarg KC. Na deser zostawia redakcje, które — w ramach systemu wczesnego ostrzegania — przekazują sobie informacje o aktualnych zamiarach Patrońskiej. Niestety, tym razem system widocznie zawiódł.

Nie umknę dziś przed Patrońską. Dojrzała mnie przez szybę, pokiwała konfidencjonalnie ręką. Od takiego kiwania ciarki człowieka przechodzą, nie ma bowiem gorszej rzeczy, niż okazanie przez Patrońską redaktorowi szczególnego zaufania, dopuszczenie go, jak mówią, do komitywy. Zrezygnowany — zapadam w fotel. Nagle, niczym jeździec znikąd, zjawia się nieoczekiwanie szansa ocalenia. Szansa ma postać ciemnowłosej dziewczyny, która staje w progu i pyta, czy mogłaby porozmawiać w osobistej sprawie. Zrywam się na równe nogi i sadzam ją przy stoliku. Jestem szczęśliwy, że przyszła; pragnę jej nieba przychylić. Dziewczyna wygląda na zaskoczoną tymi niecodziennymi objawami życzliwości.

Siedzi przed biurkiem i wodzi wzrokiem po ścianach, na których redakcyjni figlarze powywieszali nieprzyzwoite zdjęcia i hasła. Powoli przełamuje nieufność. Upewnia się, czy jesetm prawnikiem i czy znam przepisy dotyczące świadczeń dla matek z dzieckiem. Nie, nie chodzi jej o alimenty. — Chcę tylko, żeby pan mi wyjaśnił, czy mogę na coś liczyć, jeśli dziecko nie ma i nie będzie mieć ojca. Muszę wiedzieć, na czym stoję.

MIESZKA W BIAŁOSTOCKIEM; niedaleko stamtąd do granicy. Wieś ani mała, ani duża; nocami pomykają przez nią pociągi, a wiosną i jesienią droga zamienia się w rozległe grzęzawisko. W kilka miesięcy później zaryję się w jej wykrotach maluchem i dopiero przejeżdżający traktor wybawi mnie z opresji. Autobus PKS-u daje sobie zdecydowanie lepiej radę; kiedy „płynie" z gruchotem przez rozlewisko, raz po raz zapadając się w dziurach, przypomina wielką, dumną amfibię. Ale autobusów do samej wsi jest niewiele i ludzie trzykilometrowy odcinek do szosy pokonują na ogół pieszo.

Gospodarzyli z matką, ojcem i braćmi na ośmiu hektarach. Potem Maćka wzięli do wojska i tak mu się spodobało, że został na zawodowego. Ma żonę, dwoje dzieci i ładne mieszkanie. Młodszy, Bolek, uczy się w technikum rolniczym. Zgubił po drodze dwa lata. Nie jest z nim najlepiej, bo w internacie wdał się w złe towarzystwo i zaczął pić. Po drodze trafiła się nawet sprawa sądowa o kradzież. Na szczęście przyszła amnestia i wszystko poszło w niepamięć, ale ojca sporo zdrowia kosztowało.

Całe swoje nadzieje rodzice ulokowali w Jadźce. Kiedy szła do ogólniaka, matka pochlipywała. Ciężko jej było pogodzić się z myślą, że będą widywały się tylko raz w miesiącu. Jadźka uczyła się bardzo dobrze i nawet zdobyła drugie miejsce w lokalnej olimpiadzie biologicznej. Wychowawczyni uważała, że powinna zdawać na Akademię Medyczną.

Ale jej plany nie były nikomu na rękę. Ojciec liczył na to, że dziewczyna nie zda na studia. Ona jednak gładko zdała. Pomogły jej punkty za pochodzenie i celująca ocena z egzaminu z biologii. Kiedy w piątkowe popołudnie zjechała do domu z wielką nowiną, wsią zakołysało z wrażenia. Była pierwszą osobą od lat, której się udało.

— Takie przebicie się — powie mi dyrektor szkoły gminnej, magister G., z którym przegadamy całe popołudnie — jest zawsze wypadkową między gasnącymi perspektywami gospodarstwa a środowiskowym prestiżem. Studia medyczne córki, a w perspektywie tytuł lekarza, to jest wartość, której nie da się tak łatwo odrzucić. Rodzice Jadźki uznali, że jej sukces wart jest tego, by na drugą szalę rzucić niepewność ziemi i ich własnego losu.

Dziś ojciec i matka Jadźki twierdzą, że wprawdzie byli przeciwni planom córki, ale nie chcieli stać jej na drodze. „Mądra jest, chyba wie, czego chce" — miał powiedzieć stary. Żegnali się z ciężkim sercem. Mieli przeczucie, że ich drogi się rozchodzą.

Wróciła szybciej, niż myśleli.

POCZĄTKOWO WSZYSTKO SZŁO dobrze: egzaminy w sesji zimowej zdała bez większych kłopotów, tylko jeden przesunęła na czerwiec. Mieszkała w akademiku razem z dwiema dziewczynami. Kasia była spod Płońska, Helena z Olsztyna. Szybko się „dotarły", a to ważne. Jadźka nie jest specjalnie ładna, ale może się podobać, natomiast Lena była niepospolitej urody. Chłopcy krążyli wokół niej jak ćmy. Wkrótce zburzyło to porządek rzeczy, jaki wypracowały w pierwszych miesiącach wzajemnego bytowania. Ciągnące się godzinami wizyty w ich pokoju, połączone z rannym odsypianiem zarwanych nocy, sprawiły, że ich wspólne życie zaczęło się komplikować. Trudno dziś już nawet uchwycić moment, w którym powstało pierwsze spięcie. Czy wtedy, gdy Jadźka oblała kolokwium, czy może wcześniej, gdy pewnego wieczoru zjawił się Jacek?

Właściwie nie miała złudzeń co do tego, że tak naprawdę interesował się Leną. Ale Lena wówczas kochała się w Leszku, który kończył prawo. Jacek też kończył prawo; pisał pracę o ochronie prawnej konsumenta. Imponował Jadzi swoją erudycją, no i — co tu dużo mówić — wyglądem. Dziewczyny zazdrościły go jej, a to się też liczyło.

Poszła z Jackiem do łóżka tylko jeden raz. Chciała tego i wcale nie zamierzała dziś tłumaczyć, że się zapomniała albo, co gorsze, została do zbliżenia zmuszona. Kiedy rodzice Jacka wyjechali, spędzili w jego domu piękną noc. Prosto stamtąd poszła na zajęcia; niewiele z nich zapamiętała.

Spotykali się nadal, ale on zachowywał się już inaczej. Tłumaczył to swoim przemęczeniem, przygotowaniami do obrony pracy. Przychodził coraz rzadziej, aż wreszcie zniknął w ogóle. Zbiegło się to z wizytą Jadźki w uczelnianej poradni, gdzie jej podejrzenia oblekły się w pewność.

Dziewczyny nie widziały problemu, doradzały jak najszybszy zabieg. Zbliżała się sesja i, ich zdaniem, na deliberacje brakowało czasu. Ale dla Jadźki nie było to takie proste. Długo walczyła ze sobą, nim pojechała do Jacka. Usłyszała, że jest za granicą. Wybrał się razem z Leszkiem na saksy; mieli popracować dwa miesiące u bauera w okolicach Kassel. Z wojaży tych nigdy już nie wrócił.

Wówczas targały nią na przemian rozpacz i strach. Rozpacz, że tak głupio dała się zapędzić w kozi róg; strach, co powiedzą rodzice. O usunięciu ciąży nie chciała słyszeć.

Któregoś dnia wpadł do niej Maciek; był przejazdem w Białymstoku. Niczego nie zauważył, ale dziewczyny mu jednak powiedziały. Może chciały w ten sposób Jadźce pomóc, a może zaszkodzić. Rozpętało się istne piekło. Maciek zaklinał siostrę, żeby zrobiła zabieg. Powiedziała: „Ty się o reakcję rodziców nie martw. Masz własne życie, mnie zostaw w spokoju". Wyjechał bez pożegnania. Potem jeszcze przysłał list, w którym powtórzył swoje argumenty.

Napisała list do domu. Kiedy wrzuciła go do skrzynki, nogi miała jak z ołowiu.

Rodzice zastanawiali się nad takim rozwiązaniem: wynajdzie się Jadźce w Białymstoku mieszkanie, wyśle tam matkę i doczekają porodu. Nikt we wsi o niczym by nie wiedział. Później Jadźka zrzekłaby się dziecka i zostałoby ono zaadoptowane przez kogoś innego. Ale Jadźka wyraźnie napisała w liście, że dziecka nikomu nie odda. W jej słowach była niezwykła, jak na dwudziestolatkę, determinacja, która budziła irytację, ale i szacunek. Więc, rada w radę, ojciec i matka doszli do wniosku, że Jadźka powinna wrócić. Taką wiadomość zawiózł jej Bolo.

PO OBLANIU DRUGIEGO kolokwium droga ku sesji była przed Jadźką zamknięta. Zresztą, ona sama nie czuła się na siłach walczyć o swój status. W tydzień później spakowała się i wsiadła do pociągu.

— Matka — wspomina teraz — przyjęła mnie normalnie. Przytuliła do siebie i chlipała. Ojciec natomiast się boczył. Niby nic nie mówił, ale z jego zachowania wyzierał żal do mnie za to, co zrobiłam.

Nie pytali o ojca dziecka, bo zastrzegła to sobie w liście. Napisała: *Nie wiem, gdzie ten człowiek przebywa, i nie chcę go więcej widzieć. Dziecko będę wychowywać sama*".

Przez pierwszy tydzień nie wychodziła z domu. Ale i tak było wiadomo, że sprawy na dłuższą metę nie uda się ukryć. Ósmego dnia, mimo ostrzeżeń matki, wzięła torbę na zakupy i poszła do sklepu. Celowo się nie spieszyła; można powiedzieć, że demonstracyjnie przedefilowała przez wieś, starając się nie zwracać uwagi na komentarze i docinki sąsiadek. Również miejscowi chłopcy nie darowali Jadźce dawnego wywyższania się. Nigdy wprawdzie nie okazała nikomu pogardy, jednak paru amatorów próbujących do niej smalić cholewki dostało po nosie. Ci właśnie okazali się najbardziej pamiętliwi. Zwłaszcza Kuba od Jaśków dopiekł Jadźce do żywego. Kiedy wracała pewnego popołudnia z poczty, zastąpił jej drogę. Był, jak zwykle podchmielony; oczka mlał jak u kozy. Zapytał, czy Jadźka wybiera się na zabawę. „Na jaką zabawę? — wzruszyła ramionami. — Nigdzie nie idę." „Tak? — odparł — to dokąd ten bęben niesiesz?"

Niby wliczyła takie incydenty w cenę swojej decyzji, ale przecież nie zdawała sobie w pełni sprawy z tego, jak chwilami może być ciężko. Po spotkaniu z Kubą przez trzy dni nie wstawała z łóżka. Lekarz, który przyjechał z ośrodka zdrowia, powiedział, że odtąd nie może dźwigać żadnych ciężarów i w ogóle wykonywać poważniejszych prac fizycznych w gospodarstwie. Ojciec coś na to odburknął, ale kiedy następnego ranka Jadźka poszła po wodę do studni, wygonił ją z powrotem do izby. Zauważyła też, że zmienił się do niej sostunek Bolka. Brat wydawał się jakiś cieplejszy, bardziej serdeczny.

Poród był ciężki, nie obeszło się bez cesarskiego cięcia. Marcin ważył 3,5 kilograma i siostra położna powiedziała, że dawno nie trafiło się im tak dorodne dziecko. Rodziła na sobotę, a już w środę wróciła do domu. Przywiózł ją sąsiad taxi panem. Sam się zaofiarował.

— Może — myśli Jadźka — stosunek ludzi do mnie zaczął się zmieniać po tym, co ksiądz powiedział w kościele?

Nie nawiązał wprost do tej sprawy, ale i tak wszyscy wiedzieli, o co chodzi. Mówił o życiu i śmierci, o niechcianych dzieciach, które są zabijane, nim się narodzą, i o godnej szacunku postawie matek pragnących, by dzieci takie jednak żyły — wbrew wszystkim i wszystkiemu. To kazanie zrobiło we wsi duże wrażenie. Wkrótce potem proboszcz dziecko Jadźki ochrzcił. Myślała, że będą z tym kłopoty. Ksiądz okazał się mądrym człowiekiem; bardzo jej w tamtym momencie pomógł.

PRZEDZIERAM SIĘ SWOIM wehikułem przez drogę, której końca nie widać. Wiozę Jadźce pozdrowienia od Heleny i Kasi, z którymi spotkałem się w Białymstoku. Lena przerwała studia i wyszła za mąż; dopiero co urodziła córeczkę. Kasia studiuje dalej, dostała nawet nagrodę rektorską. W lipcu zamierza pojechać do Jadźki na parę dni; dawno się nie widziały.

Ten bobas stawiający na podwórzu niewprawne kroki pod opieką starszego mężczyzny — to Marcin. Ukończył właśnie rok i dwa miesiące. Jadźka krząta się w gumiakach po obejściu; przeprasza, że będzie wolna dopiero za parę minut. Bolo utkwił w polu traktorem, wróci pod wieczór. Taka pora, że roboty po łokcie.

Sąsiadka Zbrzeźna uważa, że bardzo dobrze się stało, iż Jadźka dziecko urodziła. O to, co będzie

potem, nie ma potrzeby się martwić. Przecież widać gołym okiem, że Jadźka ma u chłopców powodzenie. Coraz to któryś do niej przyjeżdża i nieślubne dziecko jakoś mu nie wadzi. — Wcześniej czy później mały będzie miał ojca, a o to przecież chodzi — konkluduje chytrze Zbrzeźna.

Sołtys Kurzępa — dla odmiany — nie ma słów uznania dla medycznych zdolności Jadźki. Nie kto inny, jak właśnie ona zatamowała jego synowi krew, gdy obsunęła się piła i pociachała mu palce. Nie dalej jak przed miesiącem Jadźka odbierała dziecko Hanki Józefowej. Bóle zaczęły się tak nagle, że na jazdę do szpitala zabrakło czasu. Lekarz, który był potem u położnicy, powiedział, że lepiej tego nie można było zrobić.

Magister G., dyrektor szkoły gminnej, uważa, że Jadźka przełamała w swoim środowisku pewien stereotyp myślenia. Zaimponowała odwagą i silną wolą. Dlatego — po okresie zaczepek — dali jej spokój, a że jest gospodarna, niejeden się teraz do niej garnie. Może więc się okaże, że Jadźka wniosła w tutejsze obyczaje coś znacznie ważniejszego niż kłopotliwy dla kobiety załącznik do życiorysu.

Ojciec Jadźki rozumuje tak: co się stało, to się nie odstanie. Chłopak jest zdrów, więc czegóż chcieć więcej? Wszystko też wskazuje na to, że dzięki Jadźce gospodarstwo dźwignie się na nogi. Już przez te kilkanaście miesięcy widać zmiany na lepsze. Więcej zakontraktowali zboża i w obejściu panuje większy porządek. Jadźka z czasem wyjdzie za mąż i nikt nie będzie pamiętał o zaszłościach.

Jadźka na to, że za mąż się nie wybiera; przynajmniej na razie. Od jesieni natomiast pójdzie popracować do gminnego ośrodka zdrowia. Na razie weźmie pół etatu, musi tylko zrobić kurs pielęgniarski. Od nikogo nic nie chce, sama zarobi na dziecko. Nie będzie też występować do sądu o ustalenie ojcostwa i alimenty. Wcale nie dlatego, że ojca nie ma w kraju. Gdyby się uparła, może udałoby się go odnaleźć i zmusić do płacenia; słyszała o takich przypadkach. Ale ona tego nie zrobi, bo ojciec, dla którego matka i dziecko są obcymi ludźmi, nic do rodziny nie wnosi. Co więcej: Jadźka jest pewna, że gdyby nawet Jacek nie wyjechał, też by nie poszła do sądu, bo to byłoby poniżej jej godności.

— Ho, ho — mówi Bolo, który właśnie ściągnął z pola. A potem rozmowa schodzi na inne tematy. Stary Jadźki czyni dłuższy wywód o wyludnieniu wsi, brakuje sznurka do snopowiązałek, cenach w punkcie skupu i planowanej budowie bitej drogi do wsi. Sołtys zaś, który wpadł zainkasować jakąś opłatę, uzupełnia, że to są o wiele ważniejsze sprawy niż Jadźki dziecko. I z tej konstatacji, na pozór nic nie znaczącej, wyłoni się nagle głębsza prawda.

MOGŁO BYĆ TAK — dopowie pióro — że po pęknięciu, jakiego doświadczyła Jadźka, jej życie rozłamałoby się na pół. Jeśli stało się inaczej, to przede wszystkim dlatego, że spotwo którego człowiek szuka gorączkowo w takich momentach, jest w nim samym. Trzeba mieć tylko odwagę je odnaleźć.

FOT. GABOR LORINCZY

spięcia

Triumfem samorządności nazwać można nieugiętą postawę prezesa Gminnej Spółdzielni w Łomży wobec roszczeń sąsiada, czyli „Pagedu": w połowie ubiegłego roku GS rozwalił sąsiadowi płot; obiecał naprawić szkodę w dwa tygodnie. Oczywiście, nie naprawił do dziś, a w dodatku kierowniczkę poszkodowanej firmy słownie wywalił za drzwi. Co zrobił z pisemnym monitem — można się jedynie domyślać. Przydałby się ktoś, kto by po Fredrowsku zawołał: „...daj gwintówkę, niechaj strącę tę makówkę!"

★

Ławki przy przystanku autobusów miejskich naprzeciw „Delikatesów" w Łomży zostały ustawione w tak sprytnym miejscu, że gdy tylko popada deszcz lub stopnieje trochę śniegu, zamieniają się w mini-pomosty na palach. I proszę — wystarczy się zalać przy robocie, a po otwarciu oczu natychmiast mieć swoją Wenecję.

★

Były radca prawny ŁZPB „Narew", mimo posiadania willi, nie zamierza opuścić zakładowego mieszkania, gdyż brakuje mu, między innymi, dywanu. W tej samej firmie pracuje głuchoniema młoda kobieta, która nie ma gdzie mieszkać. Proponujemy rozwiązanie kompromisowe: wprowadzić tam prawo!

★

Przywędrowała do nas ostatnio oryginalna torebka (netto: jeden kilogram) cukru, który — po eksperymentalnym zamoczeniu w redakcyjnej wodzie — ani myślał rozpuścić się do końca. Wreszcie komisyjnie stwierdzono, iż został on pomieszany z kaszą manną. Dokonało tego Przedsiębiorstwo Hurtu Spożywczego, zespół nr 6 w Łomży. Niefortunny klient przybył do redakcji tylko dlatego, że odesłała go do niej pracownica Hurtowni, której nie chciało się wymienić słodkiego bubla. My, niewdzięczni, możemy w zamian jedynie przysolić.

★

Większość maszyn wystawionych na licytację przez SKR w Wiźnie rozkupił sam Zarząd Spółdzielni. Przygotowują się do uprawy zielonej łączki?

★

Przewodniczący komisji rewizyjnej Wojewódzkiego Zarządu Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej oświadczył delegatom na Wojewódzkim Zjeździe, iż uwagi o niedociągnięciach przekazał zainteresowanym na miejscu, po czym wyliczył szczegółowo utrudnienia w pracy Komitetu. W nagrodę ponownie został wybrany na przewodniczącego. Szkoda, że przynajmniej jego komisja nie otrzymała nowego miana, np. ds. progów i barier.

★

Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska w Łomży postanowiła podjąć zagraniczną delegację słodyczami i szampanem. Jako że goście (taktownie) nie chcieli nas w dobie kryzysu objadać, na stołach pozostało sporo dobra, które Zarząd rozdzielił między siebie. Fakt ten wzburzył załogę do tego stopnia, że kierownictwo musiało pójść w końcu na pełną demokrację: podzielić się ze wszystkimi po równo. Cóż, dziś nawet w ulach co mędrsze królowe wprowadzają monarchię konstytucyjną.

karp po polsku

czyli cud mniemany

W ubiegłym roku, tuż po świętach Bożego Narodzenia, kiedy — jak pamiętamy — karp na stołach wigilijnych był raczej rzadkością, prasę polską obiegała seria alarmistycznych publikacji. W felietonach, reportażach oraz wywiadach dziennikarze zadawali sobie i innym pytanie: co z naszym karpiem?

W którymś numerze „Polityki" zabrał głos jeden z głównych dyrektorów rybactwa śródlądowego. Pamiętam wyłuszczone przez niego trzy najważniejsze przyczyny karpiowego niedostatku: brak stawów, z których część uległa bezpowrotnej dewastacji, brak narybku i wreszcie brak karmy. Krótko mówiąc: „Po pierwsze, nie mamy armat" — jak powiedział pewien burmistrz francuskiego miasteczka, kiedy witając cesarza Napoleona nie oddał należnych mu salw.

Niemniej różni pomniejsi dyrektorzy, ich zastępcy i pomocnicy w publicznych oświadczeniach podawali inne jeszcze argumenty, mniejszej rangi i wagi, stosownie do zajmowanych przez siebie stanowisk. Szef stawów, bodaj spod Płocka, brak ryby wiązał ściśle z brakiem gumiaków, bez których żaden rybak nie weźmie się za odłów karpia, zaś pewien brygadzista — co szczególnie utkwiło mi w pamięci — rozwój rybactwa śródlądowego uzależniał od systematyczniejszego niż dotąd dostarczania jego załodze zupy regeneracyjnej z wkładką.

W sukurs rybackiej administracji ruszyła nauka. Miałem w ręce opracowanie wykonane przez zespół wybitnych specjalistów. W polskich wodach wykryli oni obcego wirusa, zawleczonego do nas podobno wraz z próbą aklimatyzacji, sympatycznych skądinąd, rybek — tołpygi i amura. Raport (szeroko rozpowszechniany później w fachowych pismach) w konkluzji przepowiadał rychłą zagładę ryb słodkowodnych w naszym kraju. Miało wyginąć wszystko, co tylko ogonem w wodzie rusza. Karp, krewniak amura w prostej linii, rozpoczął właśnie klęskę rybnego nieurodzaju.

Tymczasem, jakby na przekór oficjalnym inseratom, już w następnym roku właśnie karp obrodził w sposób niebywały. Na miesiąc przed Wigilią pojawił się w sklepach, gdzie zresztą leży do dzisiaj — trochę przywiędły, lecz po dawnemu królewski i wspaniały.

Myślałem najpierw, że chodzi o te blisko 300 złotych za kilogram, co może być ceną tak zwanej równowagi, nawet przy stosunkowo małej podaży. Ale dane, jakie zdobyłem w Centrali Rybnej, całkowicie temu zaprzeczają. Nic, tylko stał się cud biologiczno-gospodarczy!

Zacząłem więc szukać innych cudów i przypomniała mi się, niezbyt odległa przecież w czasie, sprawa proszków do prania. Ich całkowity brak niemal z dnia na dzień zwalał stąpiono dobrobytem tak obfitym, że do dzisiaj zalegają one magazyny.

Albo, powiedzmy, benzyna. Oficjalne przydziały miesięczne wystarczą przecież zaledwie na kilkaset kilometrów jazdy. Czy to nie cud, że ruch na drogach w ubiegłym roku nie ustał ani nie zmniejszył się nawet?

To samo z masłem. Odkąd ponownie wprowadzono kartki, tu i ówdzie można je dostać w każdej ilości, w zamian za bilet NBP Waryńskim na awersie Cud mniemany, nie inaczej.

Do wszystkich cudów mam jednak stosunek raczej podejrzliwy staram się je tłumaczyć w sposób możliwie racjonalny. Nie wykluczam zatem, iż włodarze niektórych działów naszej gospodarki mają dosyć mętne pojęcie o tym, co posiadają, czym dysponują, jaki jest ich potencjał wytwórczy i tak dalej. Nie wiedzą też do końca, czego ile nam trzeba, ani — tym bardziej — jak się będzie kształtować stosunek popytu do podaży. Przed rokiem rybę sprowadzaliśmy z zagranicy; w tym mamy jej za dużo. Kiedy odleży swoje i lekko przygnije, być może za psie pieniądze nabędzie ją w końcu „Bacutil", przerobi na mączkę i w rezultacie karpia skonsumują świnie.

Kto zje nadmiar proszku, tego nie wiem. Zwłaszcza że ongiś produkowano masowo jakieś żrące półśrodki zastępcze, których ślad przy zdrowych zmysłach najpewniej nigdy nie kupi. Chyba przyjdzie nam razem połknąć tę żabę. Wprawdzie reforma działa, ale w naszym systemie połączonych naczyń gospodarczych wszyscy odpowiadamy przecież za wszystkich.

Tylko w sprawie masła i benzyny rysuje się coś na kształt szczęśliwego finału. Podobno ceny tych towarów mają wzrosnąć do pułapu, który wykluczy możliwość spekulacji. Nie jestem zwolennikiem podwyżek, skoro jednak mam płacić więcej, wolę, aby moje pieniądze wpływały do skarbu państwa zamiast do kieszeni różnych pośredników zatrudnionych na państwowych etatach. Czemu jednak nikt dotąd nie wpadł na ten, w gruncie rzeczy prosty, pomysł? Czy naprawdę nikt nie widział, co się wyprawia?

Cuda, cuda, jak tu w nie nie wierzyć?

ANDRZEJ WIESŁAWSKI

Rys. Marka Polańskiego

NIEZWYKŁE SPOTKANIA

malowany żytem

refleksje czyli cud mniemany

Miłość Ojczyzny nie jest odwzajemniona" — zwykł powtarzać (wówczas osiemdziesięcioletni) Karol Bunsch. Pomylił się pisarz. A „Pan Tadeusz", szczyt poetyckich osiągnięć Adama Mickiewicza? Cały naród pokochał poetę, jak kocha Kopernika, Chopina, Henryka Sienkiewicza, Marię Skłodowską-Curié. Po dwudziestu trzech latach pobytu za granicą, po wielokrotnym okrążeniu Ziemi — wielojęzyczny kosmopolita w kosmopolitycznym Rzymie dostałem do ręki epopeję polskiego narodu od przyjaciela — Polaka jako jego „testament" przed zbliżającą się śmiercią po czterdziestu zagranicznych latach.

Czytałem powoli, po troszeczku, dzień po dniu, tydzień po tygodniu. Chyba ze cztery miesiące nie robiłem nic innego. Zauroczony treścią i pięknem epopei — chodziłem po Forum Romanum, błądziłem po resztkach imperialnych pałaców na cesarskim Palatynie, wałęsałem się po rozległych parkach — Villa Borghese i Villa Pomphili, ale nie widziałem miasta ni ludzi. Patrzyłem w ostatki pierwszej Rzeczypospolitej. Myślałami byłem w Soplicowie. Z Gerwazym i Protazym przeżywałem „Ostatni zajazd" na Litwie i w Kownie. Widziałem ostatki Podkomorzych i Wojskich. Podglądałem grzybobranie i mrówkobranie młodego Tadeusza. Tyle tam ziela, tyle grzybów, tyle kwiecia wszędzie. Nagle cały las ożył: oto Wojski zagrał hymn myśliwski. Echo go aż tu — na Colle Oppio i Jowiszowy Kapitol przyniosło.

Pamiętałem szum burzanów. Ale tutaj — wśród pinii włoskich — szumiały mi polskie jodły i sosny, dęby i buki znad Niemna, znad Narwi, Bugu, Wisły, Warty, Sanu, Odry...

Podziwiałem niedawno malowniczość pejzaży Ruisdaela i Rembrandta, Lorraine'a i Corota. W Londynie długo stałem przed wspaniałością Constable'a i Turnera, ale to, co ujrzałem czytając „Pana Tadeusza", nie znajdzie porównania nawet z najniezwyklejszą kolorystyką Tycjana czy Veronesa. Zobaczyłem Polskę „malowaną żytem i pszenicą", pełną zieleni, kwiatów i dzikiego zwierza. Przeżywałem Bory Tucholskie i Puszczę Kampinoską w południe, o wschodzie i przy zmierzchu. Tak urokliwych opisów przyrody nie znalazłbym w całej literaturze świata. U Mickiewicza przyroda żyje i śpiewa oratoria, o jakich wielki Haydn nawet nie pomyślał.

Byłem częstym gościem biblioteki w Lahore. Bibliotekarz-Pakistańczyk często zapraszał mnie na czaj. Któregoś dnia ślęczał nad książką.

— Co pan czyta? — zapytałem.

— *„Four Seasons"* — odpowiada „Cztery pory roku".

— Podoba się panu?

— Opisy przyrody są wspaniałe! *Marvelons! Superle!*

Byli to „Chłopi" Reymonta w tłumaczeniu angielskim.

Język polski za mało znany jest na świecie. Zdarzają się wprawdzie tłumaczenia „Pana Tadeusza", nieszczęście leży w tym, że biorą się do tego arcydzieła trzeciorzędni partacze. Geniusz Mickiewicza domaga się tłumacza-geniusza. Gdyby znalazł się taki, cały świat upadłby na kolana przed poezją polskiej epopei. Zapewne nie zbudowałby się pieniactwem i sarmacką butą, jednak innym okiem popatrzyłby na łąki, pola, lasy i góry. Inaczej zobaczyłby słońce, blask księżyca, niewinny romans serca, wykwint *petegallantes* pięknych markiz polskich. Zachwycałby się soczystą bujnością szlacheckich zwyczajów i ostatkami „Rycerzy Sarmackiego Graala".

Miałem rozkosz nad rozkosze. Przeżywałem ekstazę ducha. Odtąd przyjaźniej przyglądałem się ludziom. Gromadnie napotykanych Polaków ujmowałem porywam braterstwa, a Rzym stał się dla mnie Edenem wszechludzkiego pokoju.

Zrozumiałem bezsens metod szkolnictwa międzywojennego. Literaturą Polski porozbiorowej tak latami zamęczano nas w gimnazjach klasyczno-humanistycznych, że odtąd stała się dla nas przerażającym tabu, do którego raz na zawsze zatrzasnął się zamek.

Zwróciłem przyjacielowi „Pana Tadeusza". Choć odszedł on już na drugi brzeg Rzeki, jego książka krąży po Włoszech i Polakom przypomina Polskę. Ucałował mnie na pożegnanie, gdyż wracałem do kraju, i prosił, abym pozdrowił odeń Warszawę, a przede wszystkim — Królewski Zamek, bo tam pełnił funkcję sekretarza kancelarii prywatnej prezydenta Mościckiego. Z Zamku Królewskiego Ignacy Mościcki wysłał go do Sztokholmu na stanowisko ambasadora, a potem — na przedstawiciela Polski w Lidze Narodów i w ONZ-cie.

Spełniłem ostatnią wolę Przyjaciela: w dniu 3 grudnia 1982 roku profesor Aleksander Gieysztor, dyrektor Zamku Królewskiego, wpuścił mnie do wszystkich dostępnych sal. Tam jeszcze raz uświadomiłem sobie błąd Karola Bunscha.. Miłość do Ojczyzny bywa także odwzajemniona.

AL GOL

Błękitem lśni niebo w wiosenny poranek nad Pulwami wzdłuż Narwi. Błękit wyzwala energię, symbolizuje młode tętno poszukiwań, znaczy twórczą pracę. W BWA — pokaz sztuki młodych artystów łomżyńskich.

Aż takiej rozmaitości w jednym miejscu i podczas jednego pokazu chyba Łomża nie miała jeszcze dotąd. Dziesięciu artystów, sześćdziesiąt prac w dwóch niewielkich pomieszczeniach — to ma swoje znaczenie i wydźwięk w kilkuletnim dopiero województwie.

Szkoda, że w gamie twórczej zabrakło Cwaliny, łomżyńskiego artysty o dużym polocie twórczym, i Andrzeja Szufarskiego, któremu nie pozwoliły uczestniczyć w wystawie obowiązki organizatora i przewodniczenie jury. Jest to bowiem wystawa pokonkursowa na najlepszą rzeźbę, na najlepszy obraz, rysunek i grafikę roku 1983. Jeżeli w ciasnocie dwóch niewielkich pomieszczeń łomżyńskie BWA uradowało uczestników wernisażu taką rozmaitością, można by sobie wyobrazić, jak będzie wyglądał pełny zestaw prac wszystkich dwunastu artystów Ziemi Łomżyskiej w dużym lokalu, po adaptacji zabytkowego młyna przy ul. Wojska Polskiego.

Niewielkiego formatu płótna Mieczysława Mazura uderzają widza gustownym układem przedmiotów nierzeczywistych, które — inaczej niż u Legere'a — interpretują mechanizmy codziennej rzeczywistości. Wielkie płótna Stanisława Kędzielawskiego przenoszą w atmosferę tajemniczej mistyki w enigmacie kobiecości-matki i kobiecości-żony, wobec której czasami sfrustrowany mężczyzna napycha kapelusz aż na same ślepia, aby prawdy nie dojrzeć. A tuż obok rozradowany Henryk Osicki, na tle nieogarnionej przestrzeni serca, rozgrywa szachownicę najszczęśliwszych układów. Antoni Mieczkowski natomiast, w technice pastelowej, pozasiewał pola pszenicą, łąki nasycił kwiatami, a powietrze zapełnił rozedrganym słońcem. Akwarelowe pejzaże Grażyny Kędzielawskiej, jak pieśni skowronka i jak przeciągłe echo adwentowej ligawki każą przystanąć choć na moment zadumy, aby wobec całego świata oświadczyć, że przecież warto żyć i warto życie rozmnożyć. Zbigniew Kruszewski także nie rozpacza. Kółeczkami na dwóch kompozycjach w pejzażu rozkręca Koło Życia, a czerwienią migotliwych nastrojów — jak Hunzowska Stupa Tajemnych Duchów — proponuje na co dzień rozkoszną dnia i nocy. Jerzy Swoiński rozmarzył się podczas nowiu księżyca, bo wtedy najspokojniej śpią jego sępowe chałupy, a drzewa i ludzie śnią o dobrym jutrze.

Wiele tu wypowiedzi i dużo technik. Jest malarstwo olejne, mocne i jędrne w kolorach, są migotliwe pastele i szkliste akwarele, radosne jak muzyka i jak pieśń wieczorna; są rysunki i grafiki, ilustracje książkowe i młodopolskie linoryty, a nawet dwie rzeźby: głowa narzutowego granitu — „ready made" collage — i gipsowy portret Adama Mickiewicza.

Z punktu widzenia stylów wnikliwe oko wyróżni tu najwięcej płócien figuratywnych. Są rysunki i płótna o charakterze impresjonistycznym lub z odcieniem ciekawego postimpresjonizmu. Kędzielawski zadziałał niezwykle mocno symboliką w błękicie wyrafinowanych aktów, Mazur zagrał interpretacja abstrakcji namysłowej, a Osicki — fantazjami urokliwych surrealizmów. Krystyna Wiśniewska zaskoczyła wcale efektownym futuryzmem, zgoła innym od tamtego z okresu Boccioniego czy Marinettiego, natomiast Janusz Czarny potraktował figurę ludzką i bezprzedmiotową kompozycję na sposób — bardzo osobiście pojętego — kubizmu, podczas gdy w rzeźbie dał portret ekspresjonistyczny.

BŁĘKITNA DEFILADA

Liczny udział łomżan w otwarciu wystawy świadczy o zainteresowaniu społeczeństwa pracami miejscowych artystów. Zresztą, łomżanie powinni zdawać sobie sprawę z tego, że ich artyści są najefektowniejszą ozdobą miasta i chluba województwa. Tylu obywateli Łomży i okolic — dla „upiększenia" mieszkań i swoich rezydencji — kupuje jarmarczne „landszafty" i taniochę potwornych oleodruków, podczas gdy mogliby zastąpić je gustownymi oryginałami.

Józef Narwiński

prezentacje

wszechistność, łączy twory ziemi w rodzinę jedną, zespoloną szczęściem. Wchodzi do dusz roślin, stworzeń wszelakich i do dusz ludzkich.

A gdzie wstąpi — rosną skrzydła.

A gdzie zajrzy — promień się budzi.

I śpiew upoisty wyrwany rozkoszą z piersi brzmi dziękczynieniem.

Nadzieja wzbogaca się, otucha stroi w złociste szaty. Rany goją się łatwiej, krzywdy maleją, cierpienia przekwitają lub schną.

Bo serce wszechbytu, serce rozpalone miłością, serce z wiosną nadeszłe, balsam kojący kładzie do duszy, kropi płynem czarodziejskim wiary i natchnienia.

Wszystko głębiej czuje, bujniej myśli.

Wszystko się kocha. Tylko jeszcze nie staje na ślubnym kobiercu, jeszcze nie dosięga najwyższej ekstazy. Zaledwo początek niezmiernego piękna — a już zachwyca.

Idzie rozkosz, idzie! Podwaja swój pęd; rozkosz dla ducha, dla serc upojenie.

Lucia Elzanowska witała wiosnę w Obronnem. Mieszkała tu od powrotu z Paryża, będąc pod opieką księżnej Podhoreckiej.

Trzy miesiące, przebyte w cichym pałacu, pozostawiły na Luci ślad wybity. Uspokoiła się pozornie, w rzeczywistości jednak walki wewnętrzne nie ustały, tylko były już inne niż przedtem.

Lucia w pierwszych czasach powrotu swego z zagranicy spotykała ordynata z pewnym wstydem. Ale widząc jego zadowolenie z powodu zerwania małżestwa, odczuwając jego serdeczność dla siebie, pozbyła się fałszywego uczucia. Wróciła jej dawna zagubiona swoboda w obcowaniu z Waldemarem; była mu siostrą i spostrzegała z ulgą niezmierną, że gwałtowne przejścia duchowe w Paryżu unicestwiły jej miłość. Uwielbienie, cześć dla ordynata nie uległy zmianie, ale teraz dziewczyna już umiała nazwać te uczucia po imieniu.

Widywali się dość często, stosunek ich z dniem każdym stawał się naturalniejszym. Częściej jednakże Lucia przebywała z Bohdanem, który kończył praktykę w Głębowiczach przed wyjazdem na posadę do Biało-Czerkas.

Rozmowy Luci z Bohdanem były wyczerpujące dla niej, ale ich pragnęła. Jego śmiałość poglądów brała Lucię w swe jarzmo, nakazując jej mimowolne poddaństwo.

Bohdan humorem swoim rozbawił ją, nadał inny kierunek jej myślom, łagodził jej duszę powracającą do zdrowia. O miłości swej nie mówił.

Bawili się z sobą jak dzieci, razem odbywali spacery, razem czytywali i grali w bilard. Szukali się wzajemnie.

Gdy śniegi stopniały, Lucia i Bohdan lubili zrywać pierwiosnki po mokrych gajach w Obronnem.

On opowiadał jej wiele ciekawych szczegółów ze swego życia przed poznaniem ordynata. Drażnił ją wybrykami dowcipów i czasem łobuzerską brawurą w obejściu. Sprzeczki bywały częste i nieraz w tonie ostrym. Oburzenia Luci chłopak dowcipnie wyśmiewał, krytykował pewne jej poglądy, był albo subtelnym, jak rzeźbiarz kamei, lub też nawet szorstkim. Lucia nigdy nie mogła być pewną, jak skończy się ich rozmowa, jak go pożegna po najlepszym powitaniu. Nie zdołała zgłębić jego natury. Zaciekawiała się, gorączkowała i wciąż spotykały ją niespodzianki *(cdn.)*

Ordynat Michorowski

Helena Mniszek

35

XLIX

Księżna Podhorecka z Lucią wracały do kraju, Bohdan im towarzyszył.

Baronówna pragnęła ciszy, zaczęła marzyć o wstąpieniu do klasztoru. Ale myśl ta była jedynie przywłaszczoną, nie zaś istotną.

Lucia chciała od razu w Belgii pozostać w klasztorze, w którym przebywała po śmierci Stefci Rudeckiej. Lecz oparł się temu Bodzio, i ona znowu mu uległa.

Gdy jechali we troje na dworzec kolejowy, Lucia w nerwowym podnieceniu spoglądała przez okno karety na zaśnieżone ulice Paryża.

Nareszcie rzekła bezdźwięcznie:

— Pozostawiam tu swoją przeszłość.

— Tak, i zapomnij o niej — odrzekł Bohdan. — Byłaś, kuzynko, pogrążona w śnie przez szereg lat. Dopiero teraz otwiera się przed tobą...

— Furta klasztorna. Powinnam była dawno ją przekroczyć — wybuchnęła Lucia z dreszczem spazmatycznym.

Księżna położyła swą miękką dłoń na ręku dziewczyny.

— Wierz mi, dziecko, są nieszczęśliwsi od ciebie. Są tacy, których nikt nie kocha, a jednak idą w świat samotni i dążą do czegoś, i zawsze pragną.

— I w końcu rozbijają głowę o bramę, za którą jest tylko utopia — odparła baronówna.

— Nie, bywa czasem za nią nowy horyzont i taka ogromna perspektywa, że przeszłość wydaje się malutką łączką wobec tego obszaru.

Dziewczyna uważnie sięgnęła wzrokiem do oczu księżnej, jakby chcąc wywlec z niej duszę.

— Mnie już taka... niespodzianka nie czeka — rzekła ponuro.

— Ach, dziecko moje! Jesteś tylko widzem swego życia i krytykiem jego, ale nie autorem. Możesz się domyślać epilogu, lecz go nie znasz. Los — to twórca genialny, dowcipny, i często złośliwy. A ja ci mówię, że bywają epilogi o większej wartości niż najpiękniejszy prolog. Ostatnie słowo w danym dziele czasem staje się pierwszym w nieznanej nam sztuce, będącej w przestrzeni. Tylko nikt się tego nie domyśla.

— Więc babcia sądzi, że ja...

Lucia spotkała palący wzrok Bohdana i zająknęła się.

— Sądzę — odrzekła księżna — że to wszystko, coś przeżyła, jest pierwszą i małą częścią dużego tomu. I jeszcze, nie byłaś dotychczas w pełnym świetle. Otaczały cię roje świetlików, chodziłaś w ich smudze tęczowej, ale migocącej, nieumiejscowionej. One zagasły, przed tobą wschód słońca! Zaślepiona ułudnymi błyskami, nie od razu ujrzysz tę nową, odmienną i prawdziwą jasność. Gdy ją zobaczysz wówczas odczujesz moc ducha i powiesz sobie: Idę w życie. To będzie dopiero twoim odrodzeniem.

Lucia zamyślona, zasłuchana, nie spostrzegła się, że łzy wielkie spadły z jej oczu, i że Bohdan patrzał na nie chciwie a łagodnie, jak słońce na rosę kwiatu. Rzewność miał w źrenicach i powagę, i myśl głęboką. Lucia

fan-club

REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANIUK

ELECTRIC LIGHT ORCHESTRA

„Electric Light Orchestra" powołana została jako laboratorium doświadczalne innej grupy — „Move". Jej członkowie zapragnęli — nie przerywając zwykłej działalności — wypracować nowe brzmienie. Grupa powstała w październiku 1971 roku. Rok wcześniej, gdy do zespołu dołączył Jeff Lynne — zdolny gitarzysta i kompozytor, myślano o rozwiązaniu „Move", lecz ostateczną decyzję wstrzymał lider poprzedniego ansamblu, bojąc się zapewne o utratę przewodnictwa. W skład nowej formacji wchodzili: perkusista — Bev Bevan, keyboardziści — Bill Hunt i Richard Tandy, skrzypek — Wilf Gibson, wiolonczeliści — Hugh McDowell i Andy Craig oraz Jeff Lynne i Roy Wood. W założeniu nowo powstała grupa miała specjalizować się w rozbudowanych utworach rocka symfonicznego, w których wykorzystywane byłyby pewne schematy klasycznej instrumentacji orkiestrowej. Debiutancki album wydali w dwa miesiące po założeniu zespołu. Jednak było w nim za wiele ekstrawagancji i galimatiasu, żeby mógł podobać się słuchaczom i krytykom muzycznym.

Podobną klęską zakończył się pierwszy publiczny koncert, zorganizowany 26 kwietnia 1972 roku w „The Greyhound" w Croydon. Po tej serii niepowodzeń „ELO" rozpada się na dwa zespoły. Nowy, pod nazwą „Wizzard" zakładają: Wood, Hunt i McDowell. Liderem „ELO" zostaje Jeff Lynne, który zostaje także nadwornym kompozytorem kapeli. W nowym 7-osobowym składzie debiutują 12 VIII 1972 r. na festiwalu w Reading, gdzie odnoszą pierwszy sukces. Nagrywają drugi album — „ELO II". Dominowały na nim długie utwory, z których „Roll Over Beethoven" zyskuje niesamowitą popularność. Umożliwia to muzykom wyjazd do Stanów Zjednoczonych na pierwsze poważniejsze tournée. W grupie następują jednak pewne przetasowania, odchodzą Gibson i Walker, powraca McDowell oraz przychodzi skrzypek polskiego pochodzenia — Mike Kaminski. W tym składzie przystępują do realizacji trzeciego albumu — „On The Third Day", który staje się przełomowym w karierze. Słychać w nim jeszcze echa dawnych poszukiwań (np. w utworze „In The Hall of The Mountain's King", który jest przeróbką suity „Peer Gynt" Edwarda Griega), ale jednocześnie daje się odczuć nowy klimat, który będzie typowy dla ich nagrań przez następnych kilka lat.

Jeff Lynne przesunął punkt ciężkości z zawiłych i skomplikowanych koncepcji na korzyść beatlesowskiej, wzbogaconej o symboliczną programowość. I zwrot ten wyszedł zespołowi na dobre. Skończyło się eksperymentowanie, dojrzał autonomiczny styl, charakterystyczny dla produkcji Lynne'a, zaś taneczność utworów otwarła im drogę do dyskotek, a tym samym do popularności.

Przy realizacji płyty — „Eldorado" (listopad 1974 r.) Lynne zaangażował potężny chór i orkiestrę symfoniczną — uzyskując wspaniałe „królewskie brzmienie". Dobór i różnorodność pięknych tematów, harmonia i brzmienie stały się największym atutem zespołu.

Kontynuację tych wartości znaleźć można w kolejnych płytach: „Face The Music" (X 1974), „A New World Record" (X 1976), „Out Of Blue" wraz z „Concertino For Rainy Day" (X 1977) to światowy ewenement w muzyce młodzieżowej. Muzyka „ELO" nabrała zmysłowości, swoistej filozofii, zaczęła oddziaływać w sposób nie spotykany do tej pory.

Ale po siedmiu latach tłustych przychodzi siedem chudych, podobnie rzecz ma się z „ELO". Wydana w 1979 roku „Discovery" nie jest płytą najciekawszą. Jest tu kilka przebojów, ale trudno doszukać się dawnego brzmienia. W zespole znów nastąpiły zmiany personalne. Odszedł Mike Kaminski, zakładając własny zespół „Wiolinski". Wydany w roku 1980 soundtrack filmu „Xanadu" jest nagrany już w kwartecie. Przystępując do jego rejestracji liczono chyba tylko na pieniądze, bowiem mimo zegarmistrzowskiej dokładności pięciu nowych piosenek, perfekcyjnej aranżacji i ciekawego brzmienia, brak dawnych „ideowych wartości" z poprzednich produkcji.

Lipiec 1981 roku przyniósł pewną nadzieję na poprawę muzycznej reputacji grupy. Long-play „T zawędrował na najwyższe mi list przebojów. Była to niew wie najciekawsza — od czasó New World Record" — płyta „E Wiele przebojów z tego albu chowało popularność do dziś. „Hold On Tight" czy „Ticket To Moon". Wydawać by się mog zespół przerwał złą passę. Ws z niecierpliwością czekali na ko nagrania. Lecz album „Secret sages", niestety, okazał się b zły. Niektórzy twierdzą, iż Ly owi zabrakło pomysłów i prze na nowo piosenki z poprzedniej ty.

Niemniej „Electric Light O stra", mimo że jej blask nieco rzał, jest nadal supergwiazdą m ki rockowej. Ostatnio grupa pr wa pewne kłopoty. Bev Bevan szedł do „Black Sabath", o ode myślą też inni. Szkoda by gdyby taka kapela rozpadła Była przecież kontynuatorem lepszych muzycznych tradycji muzyce młodzieżowej od c rozwiązania „The Beatles".

Repr. ANDRZEJ SOKÓ

---

wiedziona czułością, rzadką u niej, pochyliła się i ucałowała rękę księżnej, jednocześnie Bohdan zrobił to samo. Głowy ich się zetknęły; w ślad zatem spotkały się oczy.

Lucia ujrzała w nich tyle uczuć, tyle promieni, sypiących się kaskadą, że z dreszczem trwogi spuściła powieki. Oczy Bohdana były dopełnieniem słów księżnej.

— Oto wschód! — mignęła myśl nagła.

Lucia przestraszyła się jej, jakby objawienia nieziemskiego.

Dojechali do dworca.

Baronówna zmierzała już do wagonu, gdy wtem stanęła. Ukrop krwi wartkiej oblał ją całą.

Ujrzała Brochwicza tuż przed sobą.

Patrzał na nią prawie przerażony.

Żal, współczucie, odezwały się w niej.

Wyciągnęła rękę do hrabiego.

— Żegnamy się. Wszak prawda? — szepnęła z uczuciem.

Uścisnął jej dłoń w milczeniu.

— Czy i pan wyjeżdża?

— Tak.

— Dokąd?

Jerzym zatrząsł gniew. Chciał odejść, ale się przemógł i odparł spokojnie:

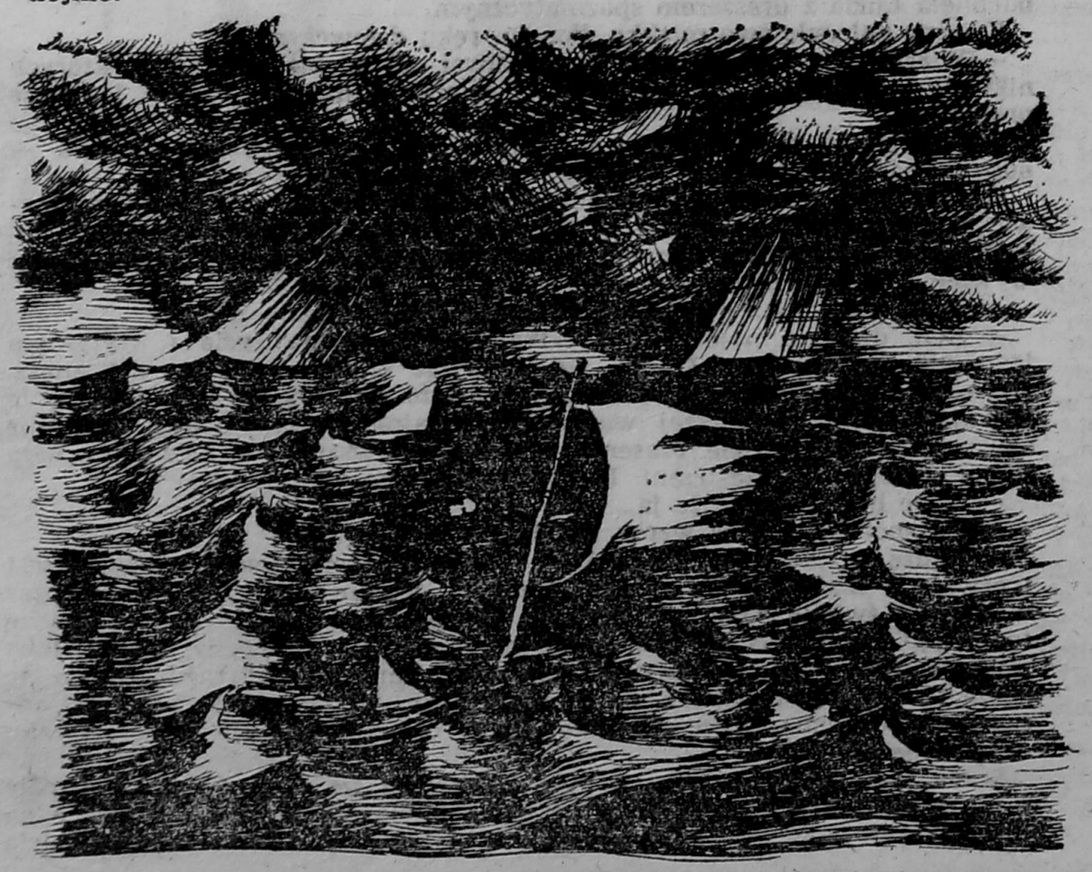

— W przestrzeń nieznaną.

Lucia rozjaśniła się, jakby po cieniu padła na nią smuga świetlista.

— Ja także! Więc może i pan znajdzie... wschód? Nowy, odmienny prawdziwy wschód!

Mocno ścisnęła palec Brochwicza i prędko wbiegła do wagonu.

Hrabia ścigał oczyma znikający pociąg, który unosił Lucię; wytężał wzrok, by do ostatka nie stracić ani jednego szczegółu, ani jednego ruchu uciekającej masy wagonów. Krwawa łuna rozlała się w źrenicach Jerzego, i przez nią widział szczątki swego snu.

Gdyby nie przytomność umysłu, Jerzy rozdarłby piersi swoje i pokazał pustkę w nich — czarną jamę, wyżłobioną przez gorycz, przez rozpacz przez zawód bolesny.

— Ona mi na końcu o wschodzie mówiła — myślał błędnie. — Jak wschód? Czy dla niej świta?... Wschód dla mnie... Ha, ha!

Brochwicz zapragnął nagle ruchu, gwaru. Ujrzał w wyobraźni morza oceany, góry lodowe, skały nieprzebyte. Usłyszał ryk bałwanów, zgrzyt wichru o maszty, trzask, łomot lodowców.

W podróż! W podróż!

Uczuł szaloną wolę, konieczność podróżowania.

W przestrzeń! do...

— Wschodu — szepnął głos Luci.

Nie! W przestrzeń do ukojenia.

Matka-ziemia, odmłodzona i pachnąca, wyszła już z kąpieli wiosennej. Spłynęły z niej brudne strugi wód, znikły kałuże i zwinne potoki. Przyroda wychlustuje ze swej wanny resztki zapienionych mydlin. Czystą ożywczą wodą deszczów płucze ziemię i namaszcza ją wonnościami.

Są cudne.

Pachną żywiczne soki sosen i świerków. Brzozy rozmarzone ronią woń subtelną, lecz odurzającą. Już i źródła okadzają się pachnidłami i leśne grzęzawiska-moczary. Rozkołysany zew ziemi, twórczy podzwon rodzicielki wzmaga się i gotuje wszystko do uroczystości kwitnienia.

Zaczęły się próby. Wytworne zapachy uderzyły w powietrze.

Sypią się kwiaty białe, modre i żółte.

Pękają pączki drzew.

Radość urodziła się słoneczna i pływa w przestrzeni.

Niebo i ziemia wznoszą hymn.

Ono lazurowe jak toń Adriatyku, ona cała kwiecista. Niebo żeni się z ziemią; odprawia swe gody hucznie, ze śpiewaniem chórów ptasich z dzwonieniem owadów, z kipiącą potęgą rozrostu.

Poróżowiały nasiąknięte sokiem lipy. Tu i tam buja biały motyl.

Poranek roku zaświtał przecudny.

Uczucia nagromadzone szczodrze rosną z każdą chwilą. Uczucia duchem poczęte, więc przeogromne, trawiące wszystko.

Zda się, że na ziemię zstąpiło serce. Wielkie serce miłowania. I tuli ziemię, pieści jak ojciec stęsknione dziecię. Serce przygarnia do siebie

ROBOTA NA DRUTACH (2)

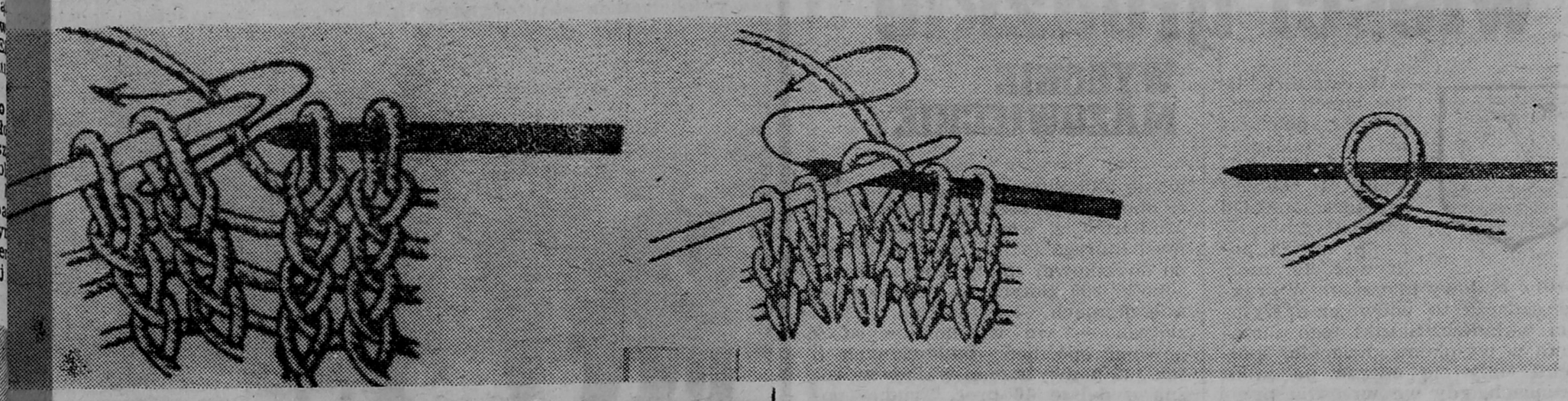

Sposoby wykonania oczek prawych

Najbardziej skomplikowane sploty na drutach powstają przez różne przeplatanie oczek prawych i lewych.

Oczka prawe można wykonywać trzema sposobami: 1) nabrać odpowiednią liczbę oczek na dwa złożone razem druty, wyciągnąć jeden, a drugi przenieść do lewej ręki; pierwsze oczko zdjąć bez przerabiania (brzegowe), następnie prawy drut wprowadzić w środek następnego oczka na lewym drucie i przeciągnąć nitkę idącą od kłębka; potem oczko (brzegowe) przerobić na prawo, aby brzegi dzianiny nie rozciągały się lub na prawo — wówczas ukształtował się brzeg węzełkowy; 2) pierwsze oczko zdjąć z drutu bez przerabiania, następnie prawy drut wprowadzić pod górną nitkę (z lewej strony oczka na prawo) oczka na drucie lewym i przeciągnąć; przerobić do końca ostatniego rzędu, zaś ostatnie oczko wykonać „na lewo".

Oczka lewe również wykonuje się dwoma sposobami, przy czym obowiązuje zasada: jeżeli prawe wykonano sposobem pierwszym, to i lewe należy przerabiać tak samo. 1) Zdjąć pierwsze oczko bez przerabiania. Narzucić nitkę idącą od kłębka na drut w ten sposób, żeby znalazła się z prawej strony pierwszego oczka. Pod nitkę i oczko wprowadzić drut nitkę przesunąć w lewo i przeciągnąć przez oczko. Przerobić do końca rzędu. 2) Pierwsze oczko zdjąć bez przerabiania, narzucić nitkę idącą od kłębka na drut lewy obok oczka pierwszego. Wprowadzić drut pod nitkę oczka pierwszego z prawej strony, nitkę zaś leżącą na wskazującym palcu lewej ręki przeciągnąć przez oczko. Powtarzać tę czynność do końca rzędu.

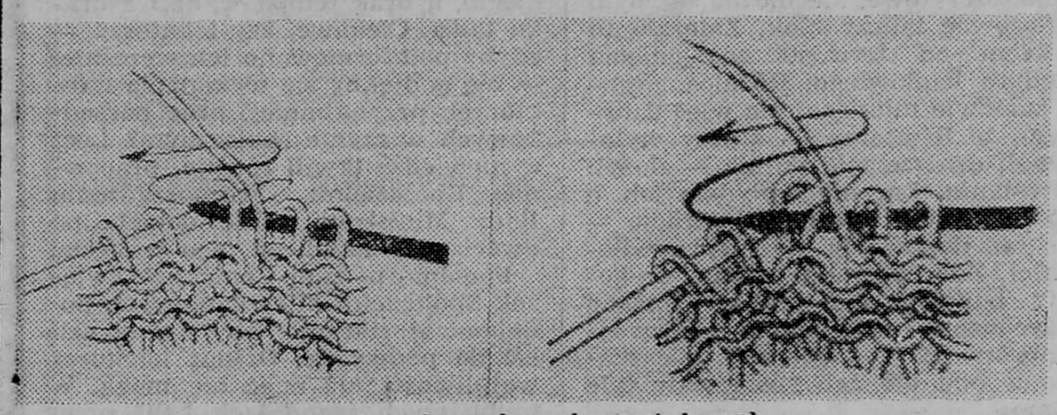

Sposoby wykonania oczek lewych

przypowieści wschodnie

Od dnia swej nominacji namiestnik Shigemune począł codziennie bywać w trybunale. Najpierw składał pokłon w sali położonej od strony zachodniej, potem wchodził, stawiał przed sobą młynek do mielenia herbaty i zasiadał za papierową przegrodą. Wtedy dopiero wysłuchiwał i wydawał wyroki, jednocześnie nieustannie mieląc własnoręcznie herbatę. Wszyscy uważali to za dziwactwo. Dopiero po latach zapytał go ktoś, dlaczego tak czyni.

Otrzymał na to taką odpowiedź: — Przed czego składam pokłon zaraz w zasłoniętej galerii? Oto oddaję w ten sposób cześć bogom z góry Atago. Z niezliczonej liczby bogów właśnie oni słyną największej cudownej mocy. Kłonię się przed nimi prosząc tylko o jedno: by dozwolili mi w sercu wydawać sprawiedliwe wyroki; gdyby miało być inaczej, niech zsyłają mi za karę życie.

Myślałem tak: jeśli czyjeś wyroki nie są jasne, to znak, że sercem jego miota jakaś pasja. Człowiek nieposzlakowany potrafi ją w sobie stłumić, a ja do takich nie należę. Dopóki serce moje jest spokojne i pewne siebie, nie inaczej jest z moją ręką, wówczas młynek porusza się miarowo, herbata mieli się idealnie, a ja mogę wyrokować sprawiedliwie.

Dlaczego przesłuchania odbywam za papierową przesłoną? Ludzkie twarze bywają przykre i przyjemne, otwarte i zacięte. Wypowiedzi człowieka o rysach otwartych wywierają na nas wrażenie prawdy, a jeśli wygląda on na złego, to zdaje się nam, że kłamie. Wyglądającemu sympatycznie wierzy się wprost na słowo; gdy ktoś wygląda nieprzyjemnie, nie przyznajemy mu słuszności. Tak więc zanim ludzie się wypowiedzieli, serce nasze uległo wpływowi oczu. Serca człowieka nie jest łatwo zgłębić! A w dodatku każdy boi się stanąć przed trybunałem. Jakież dopiero przerażenie musi ogarniać tego, który staje przed kimś, kto ma nad nim prawo życia i śmierci. Lepiej więc, gdy sędzia i oskarżony nie widzą wzajemnie swoich twarzy.

DOJRZAŁOŚĆ INTELIGENCJI

Mózg człowieka po ukończeniu 30 roku życia każdego dnia traci 3 tysiące komórek, których już nigdy nie odzyskuje. W wieku 70 lat dysponuje co najwyżej jedną trzecią pierwotnej liczby komórek. Między innymi dlatego właśnie starszych ludzi zawodzi pamięć.

Utrata komórek wcale nie powoduje zmniejszenia potencjału intelektualnego. Dość przypomnieć Goethego, który napisał „Fausta" między 70 a 80 rokiem życia; Tycjan malował wspaniale, kiedy miał 90 lat; Verdi skomponował „Falstaffa" w wieku 74 lat. Przywódcy polityczni wielu krajów w późnym wieku rozpoczynają sprawowanie władzy.

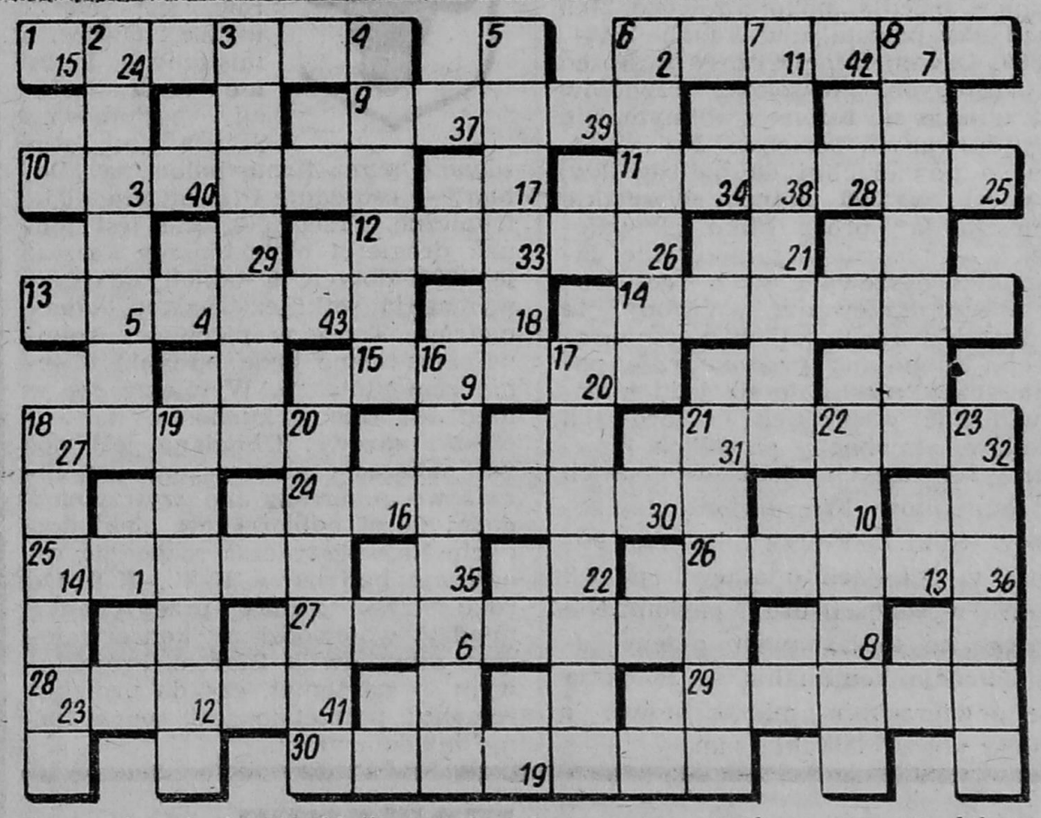

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione od 1 do 43, utworzą przysłowie staropolskie.

POZIOMO: 1) obszar ziemi nadający się do uprawy, 6) dobieganie do celu, mety, 9) popis, parada, 10) kawałek porąbanego drzewa, polano, 11) historyjka obrazkowa opatrzona napisem, 12) chybiony strzał z pistoletu, 13) niewielki domek szlachecki, 14) obrazek na ludzkim ciele, 15) znany warszawski nocny lokal, 18) targowica, rynek, 21) hiszpański burmistrz, 24) odmiana czerwieni, 25) organ dowodzący wojskiem, 26) lina stalowa przechodząca przez blok na końcu ładunkowego, 27) włókno syntetyczne, 28) lek przeciw bólowi gardła, 29) nad wodą z żółtym piaskiem, 30) produkt włókienniczy.

PIONOWO: 2) świeci w żyrandolu, 3) karczma, szynk, gospoda, 4) stawia się ją nad literą „i", 5) do wiercenia dziur, 6) amerykański stan, 7) układ warstwowy 2 spojonych ze sobą metali, 8) terytorium państwa lub jego część otoczona ze wszystkich stron terytorium lądowym innego państwa, 16) ze szczeblami, 17) główna rzeka Birmy, 18) sierżant w marynarce wojennej, 19) sprzeczka, zwada, 20) wąski pas płótna naszyty na żagiel dla wzmocnienia go w miejscach, w których znajdują się otwory, 21) imitacja towaru na wystawie, 22) napój z gwiazdkami, 23) niewielka antylopa zaliczana do gazel. („HCL")

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadeślą pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Nagrody książkowe wylosowali: nr 32/83 — EWA BANACHOWSKA ze Stawisk, MARIA SZEREMETA z Białegostoku, EWA JUCEJKO z Białegostoku; 33/83 — FAUSTYNA SKOWROŃSKA z Białegostoku, HELENA SZCZYPKO z Zambrowa, TADEUSZ WNOROWSKI z Wygody; 34/83 — MARIOLA NIEDŹWIECKA z Łomży, EUGENIUSZ KARWOWSKI z Jeleniej Góry, STANISŁAW BOĆ z Kolna, nr 36/83 — ANATOL GOŁASZEWSKI z Zambrowa, ZDZISŁAWA SAPIECHA z Zarębów Kościelnych, MARIAN URBAN z Czarnej Białostockiej; 37/83 — HALINA PRZEDZIECKA z Łomży, L. RADZISZEWSKI z Łomży, ANNA FATYGA z Osipów Kolonii; nr 38/83 — EWA WOJSZKO z Augustowa, KRYSTYNA MOCARSKA z Janczewa, ALEKSANDRA STEC z Wrocławia; z nr 39/83 — WŁODZIMIERZ WRÓBLEWSKI z Dąbrowy Wielkiej, LEONID KUCHAREK z Nowogrodu, JADWIGA MATUSZCZYK z Łomży; z nr 40/83 — KRZYSZTOF OGRODNIK z Wygody, DOROTA REMBISZEWSKA z Wysokiego Mazowieckiego, GRAŻYNA LEWANDOWSKA z Mątwicy.

Nagrody pieniężne z nr 35/83 (po 1500 zł) wylosowali: MARLENA RAŚ z Łomży, HALINA MARIA ŁOJEK z Biebrzy, EUGENIUSZ POLASZCZYK z Gdańska.

MAKROBIOTYKA (12)

soki kiszonki jarzynowe

W odstawowym, obok zbóż, daniem makrobitycznym są jarzyny. Można je spożywać pod różnymi postaciami, przede wszystkim jednak jako świeżo sporządzone soki i kiszonki. Soki z jarzyn są nie tylko bardzo odżywcze ale mają także cenne właściwości lecznicze, tak że makrobiotyk sam sobie może być lekarzem, przede wszystkim zwalczając tym schorzeniem do których jego organizm ma skłonności.

Sok ze świeżych lub kiszonych warzyw ma właściwości krwiotwórcze (leczy anemię) i przeciwnowotworowe. Leczy chorobę wieńcową (codziennie 1 szklanka) i reguluje ciśnienie krwi. Wyrównuje pracę całego układu trawiennego. Podobnie działa sok z marchwi i świeżej kapusty, przy czym ten drugi dostarcza dużej dawki wapnia i łagodzi dolegliwości gośćcowe oraz artretyczne.

Sok z selera poprawia wzrok (podobnie jak sok z marchwi), uspokaja nerwy, leczy biegunki, reumatyzm, wrzody żołądka. Na kamicę moczową zaleca się sok z marchwi, ogórków i ogórków. Sok z kapusty, któremu warto wiedzieć, zawiera (niedawno odkrytą) witaminę U — bardzo skuteczną przy leczeniu owrzodzeń przewodu pokarmowego. Przy zaburzeniach żołądkowych stosuje się sok z marchwi i selera. Cukrzycę leczy sok z marchwi, selera i pietruszki w proporcji 6:5:2. Sok z marchwi i czosnku w proporcji 8:2 — to lek na wysokie ciśnienie oraz środek profilaktyczny przeciw wielu chorobom. Przy alergii, artretyzmie, chorobach nerek, astmie, biegunce i grypie stosuje się soki z marchwi i buraków.

Można i należy wprowadzić na nasz stół kiszonki. Są łatwiej strawne od surówek, zatem ich składniki lepiej zostają przyswojone. Kisić można wszystkie jarzyny. Cennymi kiszonkami o właściwościach regeneracyjnych i oczyszczających są te z czarnej rzodkiewki i zielonej rzeżuchy. Rzeżuchę hodujemy w domu w skrzynkach lub na namoczonej ligninie. Czarną rzodkiew kroimy na cienkie plastry, liście rzodkwi i rzeżuchy — jak szczypiorek; mieszamy je i układamy w glinianym garnku warstwami, przesypując solą. Przed spożyciem surówki nadmiar soli wypłupujemy.

Kiszone buraki („boski barszcz"): 2 kg świeżych buraków, 1 pietruszka, 1 marchew, 1 cebula, 3—4 ząbki czosnku, 1 łyżeczka kminku, 1 łyżka soli. Jarzyny myjemy, dokładnie czyścimy i szatkujemy lub kroimy (można w grube plastry), w kamionkowym lub szklanym naczyniu zalewamy (2 i 1/4 litra) schłodzoną, przegotowaną wodą. Dosypujemy soli i kminku, mieszamy. Stawiamy w pobliżu kuchenki lub w sąsiedztwie grzejnika. Już po 4 dniach barszcz nadaje się do picia lub podgrzania na danie obiadowe. Po dłuższym kiszeniu staje się bardzo esencjonalny i coraz kwaśniejszy.

13
KONTAKT
22 I 1984

Strzeżcie się podróbek!

wieści grodzkie

WYSOKIE MAZOWIECKIE

W ostatnich kilku latach członkowie spółdzielni mieszkaniowych zaskakiwani są nowymi zarządzeniami. Od końca stycznia ub. r. np. muszą pokrywać 10 proc. kosztów budowy mieszkań. W praktyce oznacza to podwojenie wysokości wkładów. Skutki tego zarządzenia w wysokomazowieckiej spółdzielni dały się odczuć po kilku miesiącach, gdy we wrześniu przystąpiono do losowania mieszkań w dwóch blokach. Szczęściu powierzono nie tylko „dobre" piętra i mieszkania szczytowe, ale można też było wylosować tańszy blok. Zależało to bowiem od terminu zaciągnięcia kredytu bankowego. Różnica sięgała zaledwie miesiąca, nic więc dziwnego, że lokatorzy — którzy wylosowali droższe mieszkania — złożyli odwołania. Łącznie wpłynęło ich 7. Do Spółdzielni zjechały lustracje — ale nie dopatrzyły się nieprawidłowości. Zdecydowano jednak, że koszty budowy obu bloków zostaną zsumowane i rozdzielone między lokatorów. Po tej operacji mieszkania w obu blokach kosztowały tyle samo.

Kosztowały, ale już nie kosztują. Do jednego z bloków lokatorzy już się wprowadzają, drugi miał być wykończony przez Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane do 15 grudnia ub.r., termin ten nie został jednak dotrzymany. Mrozy uniemożliwiły położenie tynków, uporządkowanie otoczenia. Od 1 stycznia 1984 r. obowiązuje rozporządzenie Rady Ministrów z września 1983 r., w myśl którego lokatorzy są zmuszeni do dodatkowej spłaty kredytu w wysokości 800 złotych za metr kw. w mieszkaniach lokatorskich i 1200 złotych — we własnościowych. Z powodu opóźnień budowlanych (i tak już podwyższone) wkłady wzrosną o dalsze 40 proc. Trudno dociec, dlaczego nie dopingowano wykonawców, skoro groziła tak znaczna podwyżka. Ponoć ŁPB robiło, co mogło, a brak tempa wynikł z braku ludzi. Ciekawe, czy lokatorzy — gdyby poinformowano ich wcześniej — nie podjęliby się wykonania (niektórych przynajmniej) prac porządkowych w czynie społecznym? Lecz w niewiedzy tkwili również pracownicy Spółdzielni: o rozporządzeniu Rady Ministrów wieść dotarła po dwóch miesiącach od jego podjęcia.

Podobno później Centralny Związek Spółdzielni Mieszkaniowych podejmował starania, aby nie dopuścić do podwyżek. Dzisiaj lokatorzy wątpliwości już mieć nie mogą. W najbliższych tygodniach ŁPB przekaże budynek i rozpocznie się zasiedlanie. Dla wielu wysokość wkładu będzie szokiem. Nie wiadomo, ilu ostanie się chętnych z 2100 członków i kandydatów zapisanych w Spółdzielni. Na razie spadło zainteresowanie mieszkaniami największymi, a więc najdroższymi.

kraszenie

„Jak kwiaty są ozdobą ziemi i roślin, tak zwyczaje i obyczaje są okrasą naszego codziennego życia" — pisał Ten, któremu współcześni wyryli epitafium: „Kochał przeszłość dla przyszłości". Myśl ta niespodziewanie ożyła tłumem zgromadzonym u Jego stóp; złączyła go ta sama pasja, ocalająca przed zapomnieniem te wszystkie wartości nasze; kult[ura], które podtrzymują ethos narodu i wyróżniają go spośród innych.

su. Sprawiła to ranga wyróżnie[nia] wynikająca z idei widzenia w [ich] tościach regionalnych k[ultu]rzeni[a] tury ogólnonarodowej. Nawet [po]stąpienia oficjalne, zarówno [wo]nych (prof. prof. Aleksandra G[ie]sztora, Józefa Burszty czy doc. Adama D[ob]rońskiego), jak i go[ści] darzy (I sekretarza KW PZPR, W[ła]dzimierza Michaluka i wojew[o]dy Jerzego Zientary) miały staropo[l]skiego powab i lekkość. Cieplarni gości[nności]

SWOJSZCZYZNĄ

Mowa, oczywiście, o pierwszych laureatach i członkach Kapituły Nagrody i Medalu im. Zygmunta Glogera, gospodarzach województwa, mieszkańcach Łomży, animatorach kultury z Poznania, Warszawy, Olsztyna, Białegostoku, Ostrołęki — których spośród innych wyróżnia „umiłowanie swojszczyzny dalekiej i bliskiej". Toteż uroczystość wręczenia nagród miała zupełnie inny charakter, niż przy ogłaszaniu wyników jakiegokolwiek innego konkursu, prawdziwej na łomżyńskiej glogerówce pani domu, zauro[dzo]wszystkich nieoceniona He[lena] Czernekowa. Ta sama, która p[rzez] laty, sobie tylko znanym trude[m] nieustępliwością wzniosła w [Ło]ży... Glogera na cokół. To wszy[stko] sprawiło, iż goście naszej serd[ecz]nie znajomej ziemi rozstawali [się] z nią z przekonaniem, że ka[żdy] kto przeszłość mądrze dla przys[zło]ści kocha, zawsze znajdzie w [Ło]ży bliskie serca.

FOT. GABOR LORIN

ZAMBRÓW

Inne problemy przeżywają mieszkańcy osiedla pokoszarowego. Ich budynki powstały w latach 1817—1890. Dawno minęły czasy rozliczeń finansowych. Wysokość czynszów utrzymuje się też na stabilnym, nie wygórowanym poziomie. Np. za lokal o powierzchni 60 metrów kw. wynosi ok. 500 złotych. Wszystkie mieszkania oprócz kilku „kawalerek" — posiadają samodzielne łazienki i ogrzewane są z sieci centralnego ogrzewania. „Wygody" te zainstalowano w latach pięćdziesiątych. Zmieniano przeznaczenie pomieszczeń, nie udało się jednak zlikwidować wszystkich koszarowych śladów, ot, choćby szerokich korytarzy biegnących wzdłuż wszystkich 14 budynków. Nie obniżono też sufitów. Stąd niektórzy lokatorzy budują w pokojach (mających po 3,8 metra wysokości) drugi poziom. Nie patrzy na to łaskawym okiem administracja komunalna — zwiększa się powierzchnia mieszkaniowa, a opłaty pozostają takie same.

Największym zmartwieniem mieszkańców, i to nie tylko parterów, jest jednak wilgoć. Ówcześni mistrzowie kielni nie znali izolacji poziomowej. Szansą jest stosowane przez firmę polonijną „Domar" — osuszanie i izolowanie elektroniczne. Przedsięwzięcie jest jednak drogie: 1 metr bieżący kosztuje 4000 złotych, a takich zabiegów wymagają setki czy nawet tysiące metrów. Toteż w pierwszej kolejności osuszane będą budynki obecnie remontowane. Wymienia się w nich też trzony kuchenne na kuchenki gazowe. Układana jest nowa instalacja elektryczna; dotychczasowe przewody nie wytrzymują dużej ilości odbiorników elektrycznych. Najwyższy czas rozpocząć renowację budynków K-3 i K-8. Od roku trwa jednak przepychanka między wojewódzkim konserwatorem zabytków a Biurem Projektowym — na temat, czy do projektu remontu potrzebne jest sporządzanie inwentaryzacji.

JEDWABNE

Czy również w przypadku przedszkola potwierdzi się teza, że inwestycje w tym mieście nie mają szczęścia. O perypetiach przedszkolaków pisaliśmy wcześniej. Decyzja Sanepidu zmobilizowała miejscowe władze. Delegacja jedwabnian odwiedziła zakład w Ciechanowie, wytwarzający odpowiednie elementy budowlane. Niestety, cena kompletu — 32 miliony złotych — przekracza możliwości finansowe miasta. Byłoby ono w stanie ufundować jedynie fundamenty, które pochłoną ponad 3 miliony złotych. Pomocy finansowej, jak dotąd, nie deklaruje Kuratorium

Niewiele także można oczekiwać od miejscowych zakładów pracy, mimo że dzieci ich pracowników uczęszczają do przedszkola. Wszystkie bowiem prowadzą własne inwestycje i mają obciążone konta. Wyjściem z sytuacji byłby czyn społeczny, lecz wówczas budowa trwała będzie o wiele dłużej — ciechanowski zakład proponuje rozpoczęcie montażu w III kwartale br. — brakuje też chętnych do pomocy. Nie jest tajemnicą, że w niewielkich wsiach wznosi się w czynie społecznym szkoły. Wśród mieszkańców miasta dominuje postawa wyczekiwania. Wyczekiwać nie mogą jednak władze; od lat odkładana budowa musi rozpocząć się jak najszybciej.

wypisy z historii

● 9 I 1797 r. utworzono legiony polskie we Włoszech.

● 22 I 1863 r. — wybuch Powstania Styczniowego.

● 22 I 1904 r. miał miejsce nieudany zamach na gubernatora łomżyńskiego N. S. Korffa — w Drozdowie. Zamachowcy spotykali się w domu działacza ludowego, Mikołaja Moraczewskiego.

● 5 I 1942 r. powstała Polska Partia Robotnicza; jej sekretarzem został Marceli Nowotko.

● I 1945 r. — na terenie Grajewa i powiatu grajewskiego zginęło 72 żołnierzy radzieckich z 50 armii 2 Frontu Białoruskiego. Po wyzwoleniu ekshumowano zwłoki poległych z pól walki i pochowano w zbiorowej mogile na cmentarzu parafialnym w Grajewie.

● 18—20 I 1945 r. cofający się pod naporem Armii Radzieckiej hitlerowcy zamordowali w pobliżu osiedla Prostki 45 osób cywilnych (wśród nich — kobiety i dzieci). Zwłoki ofiar zakopali w tym samym miejscu, w którym latem 1944 r. zamordowali 65 osób.

● 23 I 1945 r. wojska 50 Armii [gen.] lejt. Iwana Bałdina wyzwoliły Grajewo, Rajgród, Wiznę oraz ponad 350 innych miejscowości, a 24 I — Ełk i Kolno.

● 19 I 1947 r. — pierwsze wybory do Sejmu Ustawodawczego w Polsce.

● 21 I 1949 r. — utworzenie Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

● 25 I 1956 r. z białostockiego lotniska po raz pierwszy wystartowała sanitarna karetka sanitarna S-13, pilotowana przez Stanisława Kopaczę.

warunki prenumeraty

1. Dla osób prywatnych — instytucje i zakłady pracy — prenumerata w tych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch" i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli: 2. Dla osób fizycznych (indywidualnych prenumeratorów) — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch": 3. Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę poczta zwykła też droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę — do dnia 10 listopada na I kwartał i półrocze oraz cały rok następny. — do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty w roku bieżącym.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 2

partyjnych rozpoczęły się zebrania sprawozdawczo-wyborcze ● Do związków zawodowych należy 14 tys. osób (w 137 zakładach na 243 istniejące).

LISTOPAD. Zjazd Wojewódzki Związku Spółdzielczości Mieszkaniowej ustalił kierunki rozwoju spółdzielczości na lata 1984—85. W roku 1984 planuje się budowę 1238 mieszkań ● PPS w Łomży na skutek interwencji prasy, wspartej przez KW PZPR i UW w Łomży, jeszcze w tym roku ma wyrównać straty rolnikom z tytułu krzywdzącej ich zmiany umów kontraktacyjnych ● Listopad '83 — Listopad '82. Porównanie statystyczne: w przemyśle uspołecznionym województwa notuje się wzrost produkcji oraz wydajności pracy. Szczególnie wzrost produkcji sprzedanej dotyczy PPS-u w Łomży. Wzrosło zatrudnienie o 329 osób (2,3 proc.). Przeciętne wynagrodzenie — 14435 zł, wyższe niż w listopadzie 1982 roku o 3890 zł (statystyka nie podaje wynagrodzenia realnego). Wydajność pracy wzrastała wolniej niż przeciętna płaca — była o 12,3 proc. wieksza w odniesieniu do listopada '82. Roczny plan produkcji podstawowej został wykonany w 104,5 proc. Skup mleka wyniósł 21 126 tys. litrów i był wyższy od dokonanego w listopadzie 1982 r. o 19,1 proc. Skup żywca był o 30,4 proc. niższy niż w listopadzie roku ub., przy czym o 49,6 proc. zmalał skup żywca wieprzowego i o 23,2 — żywca wołowego. W uspołecznionym budownictwie mieszkaniowym oddano do użytku (w okresie I—XI br.) 987 mieszkań. Efekty były niższe w porównaniu do analogicznego okresu ub. roku o 141 mieszkań tj. o 12,5 proc.

GRUDZIEŃ. 164 związki zawodowe zarejestrował do końca 1983 roku Sąd Wojewódzki w Łomży ● 210 delegatów reprezentujących 3453 członków i kandydatów miejskiej łomżyńskiej organizacji partyjnej podsumowało na Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR 2,5-letnią pracę instancji. Pierwszym sekretarzem ponownie został Mieczysław Czerniawski.

1984 ROK

STYCZEŃ. Pierwsze rozdanie Nagrody i Medalu im. Zygmunta Glogera ● RSW „Prasa-Książka-Ruch" po 2,5-letnich staraniach władz wojewódzkich przejęła łomżyńską drukarnię. Z dniem 1 stycznia 1984 r. drukarnia stała się filią Zakładów Graficznych przy ul. Ludnej w Warszawie. Równocześnie RSW wykupi teren (władze miejskie oferują plac po byłej cegielni), gdzie z czasem powstanie nowoczesny zakład graficzny, w którym będą drukowane „Kontakty". Wojewódzkie władze partyjne proponują, by przy okazji budowy drukarni powstał Klub Międzynarodowej Prasy i Książki ● Reaktywowano gminę Przytuły. Kilka innych byłych gmin również się o to ubiega.

sprintem przez boiska

Uczniowie klas I—III Szkoły Podstawowej nr 3 w Zambrowie (opiekun — Piotr Głuszcz) wygrali pierwszą rundę zawodów ogólnosprawnościowych o puchar przewodniczącego zarządu miejsko-gminnego SZS w Zambrowie. Drugie miejsce zajęła reprezentacja SP 4, a trzecie SP 5. Druga runda rozegrana zostanie 1 czerwca br.

☆

W sobotę, 14 stycznia br., w Zambrowie odbył się I Memoriał im. Kazimierza Grabowskiego (znanego, wieloletniego działacza Ludowych Zespołów Sportowych). Zawody poprzedzone zostały zaciągnięciem warty honorowej i złożeniem kwiatów na jego grobie.

W zawodach zwyciężyli siatkarze MKS Mera, którzy pokonali drużynę TKKF Wuesmen 3:1.

☆

Na półmetku (po trzech turniejach) rozgrywek ligi międzywojewódzkiej w koszykówce dziewcząt i chłopców, koszykarki SP 3 z Zambrowa prowadzą bez straty punktu, natomiast chłopcy z tejże szkoły zajmują drugie miejsce za SP 1 z Przasnysza (województwo ostrołęckie).

Oto wyniki ostatniego turnieju rozegranego w ubiegłą sobotę w Ostrowi Mazowieckiej. Dziewczęta: SP 3 Zambrów — WMKS Ostrołęka 71:66, SP 6 Zambrów — SP 2 Działdowo 38:21, WMKS Ostrołęka — SP 2 Działdowo 60:45. Chłopcy: SP 3 Zambrów — SP 1 Działdowo 58:56, SP 1 Przasnysz — SP 3 Zambrów 73:60, SP 1 Przasnysz — SP 1 Działdowo 68:59.

W najbliższą sobotę koszykarki z SP 3 w Zambrowie uczestniczyć będą w Olsztynie w turnieju z okazji 39 rocznicy wyzwolenia tego miasta. W imprezie oprócz gospodarzy i zambrowianek wezmą udział zespoły z województw: suwalskiego, elbląskiego i ostrołęckiego.

☆

Turniejem w Ostrowi Mazowieckiej, rozegranym w ostatnią sobotę i niedzielę, zakończyły się rozgrywki ligi międzywojewódzkiej w tenisie stołowym. W punktacji drużynowej zwyciężyła reprezentacja województwa ciechanowskiego przed łomżyńskim. Oto lokaty naszych reprezentantów w klasyfikacji indywidualnej — dziewczęta młodsze: I. Joanna Miłosek, III. Małgorzata Szewczyk, IV. Katarzyna Jabłonowska (wszystkie SP 6 Łomża); dziewczęta starsze: II. Iwona Rydzewska, IV. Jolanta Zalewska (obie SP Rakowo); chłopcy młodsi: IV. Dariusz Ogonowski (SP Rakowo), VI. Marek Drożyner (SP 6 Łomża), chłopcy starsi: III. Tomasz Pietraszewski (SP 6 Łomża). V. Andrzej Kos (SP 3 Zambrów).

Wymienieni uczniowie podczas ferii zimowych wezmą udział w przygotowaniach do zawodów o mistrzostwo makroregionu mazursko-warszawskiego, które odbędą się w dniach 11—12 lutego br. w Lidzbarku Welskim.

☆

21 i 22 stycznia w sali SP 1 w Łomży rozegrany zostanie pierwszy z dwóch turniejów rundy rewanżowej ligi międzywojewódzkiej kobiet w piłce siatkowej. Rywalizować będą: Unia Ciechanów, MKS Hajnówka, SZS AZS Białystok i Zorza Łomża.

imprezy kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: imprezy choinkowe dla dzieci („Artex" — Białystok) — 19 I, godz. 16.00 i 18.00.

Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży: Dyskusyjny Klub Filmowy (w programie: film prod. polskiej — „Dreszcze" i spotkanie z reżyserem) — 20 I, godz. 18.00.

Zakładowy Dom Kultury „Relaks" w Zambrowie: Dzień Babci w Klubie Seniora — 25 I, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysokiem Mazowieckiem: wieczorek taneczny dla młodzieży — 19 I, godz. 19.00; choinka dla dzieci pracowników miejscowych zakładów pracy — 20, 21 i 22 I, godz. 15.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ciechanowcu: zajęcia koła fotograficznego — 19 i 24 I, godz. 16.00; zajęcia koła plastycznego — 20 i 24 I, godz. 16.00; spotkanie w klubie szachowo-brydżowym — 21 i 22 I, godz. 16.00; „Białe Noce" Fiodora Dostojewskiego — spektakl Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki z Białegostoku — 22 I, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Szczuczynie: wieczór poezji o Warszawie — 19 I, godz. 16.00; konkurs na najlepiej wykonaną maskę karnawałową — 24 I, godz. 16.00; „Co wiem o swoim mieście" — zgaduj-zgadula poświęcona 39 rocznicy wyzwolenia Szczuczyna — 25 I, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Goniądzu: wieczór bajek dla dzieci — 20 I, godz. 16.00; dyskoteka dla młodzieży — 21 I, godz. 19.00; „Porwani przez Indian" — projekcja filmu prod. NRD (od lat 12) — 22 I, godz. 18.00; wieczorek taneczny (gra zespół wokalno-instrumentalny z MGOK) — 22 I, godz. 19.00; „Kombinator" — film prod. NRD (od lat 15) — 24 I, godz. 18.00.

Klub Prasy i Książki w Białosukniach: choinka dla dzieci — 21 I, godz. 14.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: choinka noworoczna dla dzieci pracowników zakładów pracy z Grajewa (w programie prezentacja bajki pt. „Dziura, czyli tajemnica pracowni naukowej") — 21 I, godz. 14.00; uroczysty koncert z okazji 38 rocznicy wyzwolenia Grajewa (w programie występ zespołów muzycznych z MGDK) — w sali kina „Relax" — 23 I, godz. 17.00 i 19.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Trzcianem: dyskoteka dla młodzieży — 21 I, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: bajki dla przedszkolaków — 28 I, godz. 10.30; spotkanie z bajką — 25 I, godz. 13.30; choinka noworoczna dla dzieci (w programie występ teatrzyku dziecięcego z bajkami: „Awantura o czapkę" i „Opowieść Błękitnego Żurawia") — 21 I, godz. 14.00; spotkanie w ramach Uniwersytetu Powszechnego — 19 I, godz. 17.00; film dla dzieci — 20 I, godz. 16.00 i dla dorosłych — 18.00; dyskoteka karnawałowa — 21 I, godz. 19.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: dyskoteka dla młodzieży — 22 i 24 I, godz. 19.00; „Wieczór wspomnień" — impreza poświęcona 39 rocznicy wyzwolenia Kolna — 23 I, godz. 17.30.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Jedwabnem: przegląd zespołów kolędniczych — 22 I, godz. 17.00.

wystawy

Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży ul. Armii Czerwonej 19 (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 12.00—18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00—16.00): pokonkursowa wystawa na najlepszy obraz, grafikę, rzeźbę roku 1983.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: „30-lecie działalności Domu Kultury w Łomży" — fotograficzna; rzeźba Henryka Kuryło; linoryty Zdzisława Romanowskiego.

Klub-Galeria w Łomży, pl. Żeglickiego (czynny codziennie w godz. 12.00—18.00): malarstwo Zbigniewa Zarzyckiego.

Klub „Stałe Zajęcie", ul. Wojska Polskiego 1 (czynny codziennie w godz. 9.00—20.00, w poniedziałki w godz. 8.00—16.00, w wolne soboty i niedziele w godz. 14.00—20.00): malarstwo Władysława Mścichowskiego.

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koło 1 (czynne w środy i piątki, w godz. 10.00—18.00, w czwartki i soboty — w godz. 10.00—16.00, w niedziele w godz. 11.00—17.00): bursztyny z dorzecza Narwi środkowej; „Wśród pamiątek po prowizorach farmacji" — czasowa.

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 9.00—16.00): monograficzna Krzysztofa Kluka, historia uprawy ziemi, rybołówstwo słodkowodne, transport wiejski, tkactwo ludowe, mechanizacja rolnictwa, pszczelarstwo; Skansen Mazowiecko-Podlaski; Muzeum Weterynarii; „Firmy produkujące leki weterynaryjne i ich działalność" (czasowa).

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: reprodukcje malarstwa Pabla Picassa.

wieści gminne

TRZCIANNE. Zapadła decyzja (trwają prace projektowe) modernizacji szosy między Trzciannem a Zucielcem. Zostanie ona poszerzona, otrzyma chodniki i powierzchnię asfaltową. W ciągu ostatnich dwu lat zostały naprawione drogi Laskowiec—Brzeziny, Laskowiec—Zajki, Trzcianne—Milewo.

● Zwiększa się pomoc materialna ludziom źle sytuowanym. Jak wynika ze sprawozdania przygotowanego na gminną konferencję sprawozdawczo-wyborczą PZPR — w roku 1981 wynosiła ona ponad milion złotych, w 1982 przekroczyła 6 milionów, a przez dziesięć miesięcy 1983 przekroczyła 4,5 miliona złotych.

● Zmalał znacznie obszar Państwowego Funduszu Ziemi. Jeszcze na początku roku 1983 wynosił 180 hektarów; teraz nie przekracza 50. Niektórych właścicieli ziemi szukać trzeba było przez Centralne Biuro Adresów.

● Wzrosło zainteresowanie rolników hodowlą trzody chlewnej. POZH nie może nadążyć z dostarczaniem prosiąt. Jeszcze kilka lat temu gmina była pod tym względem samowystarczalna. Z braku pasz treściwych — hodowcy zlikwidowali 9 gniazd reprodukcyjnych.

● Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego postanowiło zlikwidować w gminie punkt skupu ziemniaków — ponoć ze względu na zbyt duże oddalenie od zakładu. Plantatorzy odpierają argument PPS-u tym, że do Perlejewa jest podobna odległość, a skup nie został tam zlikwidowany. Sytuacja jest tym dramatyczniejsza, że wielu rolników utrzymuje gospodarstwa za pieniądze ze sprzedaży ziemniaków.

● Oprócz problemu skupu ziemniaków bardzo ważną sprawą jest poprawa połączeń autobusowych. Chodzi zwłaszcza o połączenie z Łomżą ok. godz. 8.00 oraz dodatkowe — z Grajewem, zwłaszcza w soboty i niedziele.

ZARĘBY KOŚCIELNE. Gmina wzbogaciła się o kilka placówek handlowych. Powstały sklepy w Świerżach i Zarębach Kościelnych, budowany jest w Zgleczewie Szlacheckim.

● Są nadzieje na poprawę warunków podróżowania. Już zapadły decyzje, chociaż z ich realizacją trzeba czekać do czerwca, od kiedy będzie obowiązywał nowy rozkład jazdy. Uruchomione zostaną dodatkowe połączenia autobusowe na trasie Ostrów Mazowiecka—Zaręby Kościelne—Szulborze. PKS zgodził się na ustanowienie przystanku w Zarębach Leśnych, a PKP — w Kietlance. Mieszkańcy Kietlanki sfinansowali dokumentację, wynajęli wykonawcę, zwieźli część ziemi z przeznaczeniem na peron i... znaleźli się na granicy możliwości finansowych. Teraz oczekują pomocy kolejarzy.

● Zawarta została umowa z „Eltorem" na wykonanie instalacji elektrycznej przy ulicy Ogrodowej. Umożliwi to otwarcie gabinetu stomatologicznego w wynajętym budynku (instalowane tam urządzenia wymagają prądu o dużej mocy).

● Porozumienie wojewodów łomżyńskiego i ostrołęckiego — umożliwiające mieszkańcom gminy korzystanie z placówek służby zdrowia w Ostrowi Mazowieckiej — nie zawsze, niestety, owocuje w praktyce. Pogotowie wprawdzie nie pokonuje już wielokilometrowej trasy z Wysokiego Mazowieckiego, ale u specjalistów w Ostrowi Mazowieckiej często brakuje numerków dla mieszkańców gminy.

● Nie zakończyły się też kłopoty z odwiedzinami instytucji rejonowych. Mieszkańcy gminy jeżdżą do Sądu, Biura Geodezji, PZU, ZUS-u, Kolegium ds. wykroczeń i po usługi projektowe do Zambrowa, zaś w Wysokiem Mazowieckiem mają Prokuraturę, Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych, notariusza i — Bank Spółdzielczy. Muszą mieć niezłą orientację w rozmieszczeniu tych instytucji, aby nie krążyć pomiędzy miastami.

NUR. Niewątpliwie największym sukcesem była decyzja o rozpoczęciu budowy zbiorczej szkoły gminnej wraz z blokami mieszkalnymi dla nauczycieli.

● Na ukończeniu jest budynek administracyjny, który pomieści Urząd Gminy i Bank Spółdzielczy. Według najnowszych prognoz — przenosiny powinny nastąpić w maju br.

● Są szanse na niewielkie, ale ważne dla życia mieszkańców, inwestycje. SKR przystąpił do budowy stacji paliw, z której będą mogli korzystać wszyscy użytkownicy ciągników. GS postanowił zbudować w centrum Nurca pawilon, w którym będą artykuły teraz sprzedawane w bazie magazynowej Spółdzielni. Rozpoczęcie budowy: I kwartał br.

● Na następną kadencję przesunęła się sprawa zaopatrzenia wsi w wodę. Najbardziej brakuje jej we wsiach położonych tuż nad Bugiem. Rozwiązanie problemu wymaga dużych nakładów finansowych. Wodociąg jest tylko w Nurze; w najbliższym czasie będą mogli z niego korzystać jeszcze mieszkańcy wsi Kamionka.

Wyrazy głębokiego współczucia

DZIECIOM i MATCE

z powodu śmierci

dr n. med. JERZEGO PIASZCZYŃSKIEGO

składają:

Pracownicy Oddziału Chirurgicznego.

Serdeczne wyrazy współczucia

RODZINIE

w związku ze zgodnem naszego cenionego pracownika i kolegi

inż. WACŁAWA PLISZKI

składają:

Dyrekcja i Samorząd Pracowniczy Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego w Łomży.

ZARZĄD GOSPODARKI TERENAMI PRZY PREZYDENCIE MIASTA ŁOMŻY

informuje zainteresowanych rolników posiadających łąki po lewej stronie grobli do Jednaczewa, że **ustala się ostateczny termin zgłaszania ofert** sprzedaży posiadanych łąk na rzecz Skarbu Państwa w terminie **do końca lutego 1984 roku.**

Szczegółowe informacje można uzyskać w siedzibie Zarządu Gospodarki Terenami w Łomży, ul. Turlejskiego 10 a pokój 13, tel. 27-73.

ogłoszenia drobne

BUTLĘ gazową — sprzedam. Mońki, tel. 27-92. g 342-1

BIURO Matrymonialne „Mazury" Olsztyn skrytka 336 — skarbnica ofert krajowych — zagranicznych. k 4358-0

BIURO Matrymonialne „PIAST", Lębork skrytka 22 — informacje 40 złotych znaczkami. g 3825-00

ŁÓDŹ — centrum, M-2 z telefonem zamienię na podobne w Łomży. Łódź, tel. 576-482. K 192

POSZUKUJĘ opiekunki do półrocznego dziecka. Łomża, tel. 40-22. K 194

SPRZEDAM młocarnię MSC-7B. Godlewski Lech, 18-306 Pęchratka. K 197

SZCZECIN — śródmieście, M-3 kwaterunkowe, 53 m kw. zamienię na podobne spółdzielcze lub kwaterunkowe w Łomży. Tadeusz Baraniuk, Bogusława 47/4, 70-440 Szczecin. K 198

SPRZEDAM dom na wykończeniu na osiedlu Narew w Łomży. Łomża, tel. 59-81 (po 16.00). K 199

NAPRAWA programatorów pralek automatycznych. Łomża, tel. 23-20. K 201

NOWEGO fiata 125 p sprzedam. Łomża, tel. 27-44 (po 15.00). K 206

Łomżyński tygodnik społeczny, pismo PZPR. REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Kołowski, Stefan Ostrowski, Adam Jerzy Socha, Gabriela Szczesna, Władysław Zieliński, Alicja Zagórska, Fotoreporter — Gabor Lörinczy. Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Słupska. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Kurianiuk, Jan Kwasowski, Jan Łukasiuk, Henryk Milewski, Andrzej Podulka, Joanna Sabłko, Zbigniew Siedlecki, Waldemar Szpaliński, Wiktor Szukiel, Andrzej Tchórzewski, Andrzej Wesołowski, Wojciech Woźniak. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel. ADRES REDAKCJI — ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon naczelnego i sekretarz redakcji), telex 62-22-85. WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" — Białostockie Wydawnictwo Prasowe w Białymstoku. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 49/84. Nakład „Prasa-Książka-Ruch" Biuro Reklam i Ogłoszeń, Red. Tyg. „Kontakty" 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43, 42-44 oraz wszystkie biura terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Warunki prenumeraty: Kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. M-6, PL, ISSI 0203-5146. Nr indeksu 36323. Ogłoszenia przyjmuje

KONTAKTY

I CHING (4)

HEKSAGRAM 7: Armia

góra: K'un — ziemia, wykonanie

dół: K'an — woda, przepaść

DECYZJA: Autorytatywne nalegane na właściwy kurs da powodzenia i uwolni od błędu. Będzie właściwy przywódca.

KOMENTARZ: Życie jest walką. Ci, którzy mają autorytet i władzę, muszą okazać strategiczną umiejętność nalegania na właściwy bieg spraw — wtedy będą mieli powodzenie. Uczynienie postępu w wysoce niebezpiecznym przedsięwzięciu umożliwia kontrolę nad sytuacją i osiągnięcie ludzkiego poparcia. Należy umiejętnie kierować ludźmi.

OBRAZ: Woda otoczona lądem. Człowiek wartościowy żywi ludzi i traktuje ich życzliwie.

Linia 1 — Złamanie dyscypliny prowadzi do nieszczęścia.

Linia 2 — Generał otoczony przez armię! Tak człowiek — otoczony przez ludzi mu życzliwych — zdobywa powodzenie we wszystkim, zyskuje zaufanie narodu.

Linia 3 — Poważna klęska, straty.

Linia 4 — Strategia nakazuje: zatrzymać się, wycofać.

Linia 5 — Wróg atakuje. Trzeba przemawiać bardzo ostrożnie. Upór prowadzi do klęski. Osoba starsza nadaje się na odpowiedzialne stanowisko w (jakiejkolwiek) organizacji społecznej lub do przeprowadzenia danej sprawy. Osoba młodsza nie da sobie rady.

Linia 6 — Można polegać tylko na bardzo wybitnej osobie. Osoba o średnich kwalifikacjach będzie bezużyteczna i wywoła tylko chaos i nieporządek.

HEKSAGRAM 8: Unia

góra: K'an — woda, przepaść

dół: K'un — ziemia, wykonanie

DECYZJA: Powodzenie przez unifikację! Dalsze konsultowanie się z wyrocznią jest zalecane!

KOMENTARZ: Ten heksagram dotyczy przede wszystkim spraw administracyjnych (choć czasem tylko figuratywnie). Powodzenie na drodze! Należy raz jeszcze spytać wyroczni, czy posiadamy odpowiednie kwalifikacje w sprawie, o którą pytamy. Ci, których serce boli — przyjdą do nas. Spóźnialscy będą cierpieć.

OBRAZ: Woda na ziemi. Władca wzmacnia państwo przez dobre stosunki z wasalami.

Linia 1 — Nieoczekiwane powodzenie związane ze wzrostem wzajemnego zaufania.

Linia 2 — Unifikacja powinna zacząć się od naszego własnego kółka — będą zadowalające rezultaty. Kierować się sercem!

Linia 3 — Zadajesz się z niewłaściwymi ludźmi. Jeśli postępujesz w ten sposób, jak można przez to nie cierpieć?

Linia 4 — Współpraca z ludźmi obcymi. W tym celu powinieneś zacząć od osoby najbardziej wpływowej.

Linia 5 — Zastosowanie polityki liberalnej doprowadzi do skucesu. Trzeba porzucić zbyt trudne cele, a zająć się najpierw łatwiejszymi.

Linia 6 — Brak koordynacji przez to, że brak kogoś, kto by miał odpowiedni autorytet.

ROŚLINY MÓWIĄ

W październiku 1970 roku w Związku Radzieckim miliony czytelników „Prawdy" zdumiewał tytuł naukowego reportażu „Co mówią liście roślin?". „To tylko złudzenie i nieporozumienie — pisał Walery Czertkow, reporter gazety — że rośliny nie odczuwają bólu, kiedy są ścinane lub wyrywane. Czosnek dosłownie wrzeszczy, gdy jest wrzucany do gorącej wody. Oczywiście, ten wrzask został zarejestrowany przez bardzo czuły, elektroniczny instrument i przełożony na dźwięk słyszalny naszym uchem inną aparaturą. Kiedy czosnek był wyrywany ze skrzynki, cięty i gotowany, aparatura rejestrowała wszystkie fazy jego reakcji agonalnej. Nie było to miłe."

„Prawda" publikowała relację z eksperymentów z roślinami, które przeprowadzał prof. Iwan Izydorowicz Gunar w katedrze fizjologii roślin Akademii Rolniczej w Moskwie. Profesor — stwierdza gazeta — mówił o roślinach niczym o ludziach, odróżniając ich indywidualne gusty, skłonności i cechy charakteru. „On nawet z nimi rozmawiał — pisał Czertkow — posługując się elektronicznym tłumaczem i wygląda na to, że rośliny, które hoduje, znają go doskonale, reagują na jego obecność i nieobecność, przysłuchują się z uwagą, co mówi. Zdawało mi się, że dostałem pomieszania zmysłów..."

Współpracownicy profesora, inżynier elektronik — Leonid A. Paniszkin i asystentka — Tatiana Zimbalist, stwierdzili, że od chwili, gdy rozpoczęli współpracę z uczonym, patrzą na świat roślin zupełnie innymi oczami. Mogą z łatwością w ciągu jednej minuty uzyskać odpowiedź na zadane roślinie pytanie, dotyczące tego w jakiej temperaturze woli ona rosnąć i czym chciałaby być odżywiana.

niewiarygodne ACZ prawdziwe

Policja drogowa w stanie Iowa zatrzymała podejrzanego osobnika włamującego się do ciężarówki, zaparkowanej przy jednym z przydrożnych barów. Początkowo sądzono, że jest to jeden z amatorów łatwego zysku, polegającego na kradzieży całych samochodów wraz z ich zawartością. Po dokładniejszym zbadaniu sprawy okazało się, że 29-letni Rafael Sanchez oglądał wraz z innymi kierowcami w barze program poświęcony ludziom obdarzonym zdolnościami ponadzmysłowymi (ESP). Podczas występów telekinety Uri Gellera, Sanchez bawił się kluczykami od swojej ciężarówki. W chwili, kiedy zamierzał ruszyć w dalszą drogę, okazało się, że kluczyki zostały lekko zniekształcone i nie można nimi otworzyć drzwiczek. Ponieważ druga zapasowa para znajdowała się w kabinie, Sanchez zmuszony był do włamania się do własnego pojazdu, aby móc kontynuować podróż. Podobne przypadki zdarzały się wcześniej podczas publicznych, a nawet telewizyjnych występów Uri Gellera, lecz tylko tym widzom, którzy w trakcie trwania eksperymentu trzymali w ręku jakiś metalowy przedmiot.

★

Dwóm radiestetom — amatorom, udało się rozwiązać zagadkę przekleństwa ciążącego na siedemnastowiecznym dworku, znajdującym się nie opodal Białej Kujawskiej. Usytuowanie budynku na skrzyżowaniu kilkunastu bardzo silnych cieków wodnych było, ich zdaniem, główną przyczyną częstych poronień, kolejnych właścicielek tego zabytkowego obiektu. Obalili w ten sposób legendę o niewiernym kochanku pochodzącym z ludu, a uszlachconym za udział w walce z Turkami pod Wiedniem. Po powrocie ze sławnej wyprawy świeżo upieczony szlachcic miał, według podania, złamać słowo dane dotychczasowej wybrance i, wzbogacony łupami, ożenił się zgodnie ze swoim nowym statusem społecznym. Państwo młodzi zamieszkali w nowo zbudowanym domu. Od tej pory na ich rodzie ciążyło przekleństwo porzuconej i wystawionej na pośmiewisko dziewczyny. Siła legendy okazała się tak duża, iż choć od sześćdziesięciu lat dom stoi opustoszały, nie znalazł dotąd nowego właściciela. Dziwnym zbiegiem okoliczności przetrwał obydwie wojny i znajduje się w niezłym stanie.

★

W stanie Uttar Pradesz, absolwenci miejscowej szkoły lewitacji złożyli podanie do lokalnych linii lotniczych o bezpłatny przewóz dodatkowej ilości bagażu, wagowo równej różnicy pomiędzy ich normalnym ciężarem, a zmniejszoną wagą, jaką osiągają podczas transu lewitacyjnego. Pomimo że na poparcie swojej prośby gotowi byli publicznie zademonstrować swe umiejętności — linie odmówiły powołując się na względy zdrowotne. Wiadomo, że podczas lewitacji wykonujący to ćwiczenie traci dużo energii, a utrzymywanie tego stanu przez cały czas lotu mogłoby doprowadzić do poważnego wyczerpania organizmu.

LESZEK SZUMAN

ŻYCIE PO ŚMIERCI

PRZYWRÓCONA DO ŻYCIA (1)

— 19 —

Pielęgniarka Penka Najdenowa miała niecałe dwadzieścia lat. Urodziła się na przedmieściu Sofii w Bułgarii. Kiedy ukończyła osiemnaście lat, otrzymała dyplom pielęgniarki i od 1,5 roku pracowała w szpitalu, ostatnio jako instrumentariuszka.

Wypadek zdarzył się 24 marca o godzinie 17.30 na oddziale chirurgicznym szpitala miejskiego. Opis tego wypadku obiegł cały świat i ukazał się we wszystkich poważnych czasopismach lekarskich. Dziewczyna była bowiem na tamtym świecie przez sto dwadzieścia minut. To nie ulegało wątpliwości, wszak zmarła na sali operacyjnej, w obecności lekarzy, którzy znają się na rzeczy i potrafią odróżnić żywego człowieka od nieboszczyka.

Ale powróćmy do owej feralnej dla Penki Najdenowej godziny 17.30 dnia 24 marca.

Penka włożyła instrumenty do sterylizatora. W lewej ręce trzymała przewód, który był pod napięciem trzystu osiemdziesięciu volt, a prawą ręką zamierzała zakręcić kran z zimną wodą, prąd przeszedł przez ręce, klatkę piersiową i w ogóle całe ciało. Penka padła na ziemię jak rażona piorunem. Bo też i tak w rzeczywistości to wyglądało.

Po kilku sekundach jeden z asystentów, klęcząc przy Pence, stwierdził rzeczowo: akcja serca ustała. Tętno niewyczuwalne. A więc szybko: sztuczne oddychanie. Za chwilę przybiegł specjalista, kardiolog.

Jeden zastrzyk obok serca, drugi w serce. Minęło sześć minut. Nic.

W tej chwili na salę wpadł doktor Piotr Deredjan. Znał młodą pielęgniarkę poprzez jej rodziców od lat. Tu chodziło o minuty.

— Nie ruszać chorej z miejsca — zarządził. — Intubacja dotchawiczna i sztuczny oddech.

Lekarze i siostry oddziału kolejno zmieniali się, aby wdmuchiwać powietrze do płuc zmarłej. Po kilku dalszych minutach podłączono również aparat do podawania narkozy, który zaczął automatycznie pompować tlen do płuc porażonej prądem dziewczyny.

Doktor Deredjan wiedział, że samo pompowanie tlenu nie pomoże. Zawołał więc trzy pielęgniarki do pomocy i na podłodze rozpoczął operację. Błyskawicznie otwarto klatkę piersiową, odkrywając worek sercowy.

— Masować serce, nie otwierając worka sercowego — zadysponował chirurg. Po chwili zmiana. Lekarz sam zastąpił zmęczonego asystenta.

— Masować jak najszybciej. Trzeba wykonać co najmniej sto dwadzieścia do stu czterdziestu ściśnień na minutę. Nie wolno ustawać, ani przerywać. Nie możemy tracić nadziei.

Doktor Deredjan spojrzał na zegarek. Minęło już trzydzieści minut.

W trzydziestej siódmej minucie mięśnie serca zaczęły migotać.

— Przygotować aparat do podawania bodźców elektrycznych, nastawić na uderzenie o napięciu 150 volt co pół sekundy.

Po dwóch uderzeniach bodźcowych migotanie — co prawda — ustało, lecz serce nadal nie pracowało. A więc w dalszym ciągu masaż. Dopiero w czterdziestej trzeciej minucie serce zaczęło bić normalnie. Jednak gdy przerywano masaż, serce znów stawało. *(cdn.)*

Więdźma tajemnic
organ samozwańczego Johnny Subilo i Andrzeja Wesołowskiego
pod redakcją